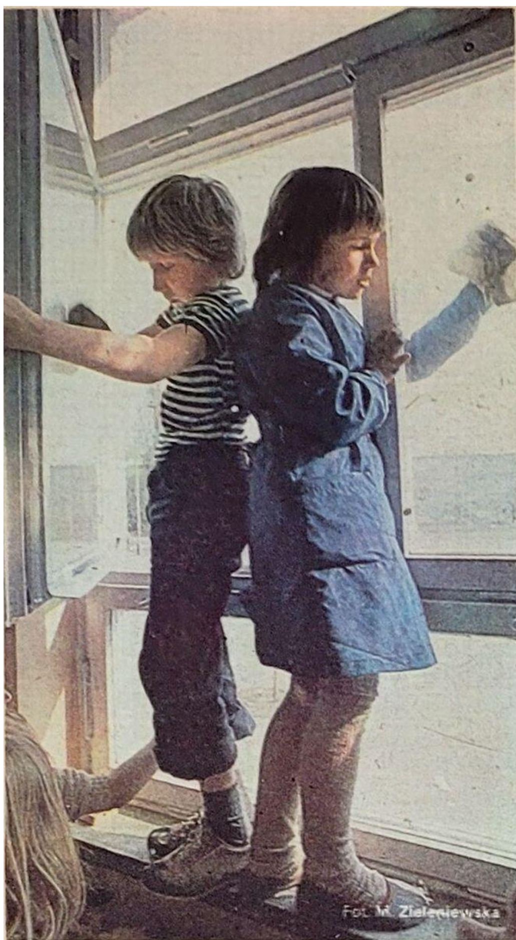
WTOREK
Nr 76 85-06-25 Cena 8 zł

ŚWIAT MŁODYCH

HARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW



Fot. W. Zieleniewska

KLASÓWKA Z... SZORO-WANIA

PATRZ STR. 4-5

Isaura i Leoncio raz jeszcze!

Na specjalne życzenie czytelników, m. in. Marzeny Suczyk z Gliwic, Jolanty Czarneckiej z Gorzowa Wlkp. i Wandy Bednarczuk z Bielska-Białej,, dziś w „Gwiazdozbiorze" zdjęcia Isaury i Leoncia oraz na str. 4 informacje dotyczące powieści Bernardo Guimaraesa, którą od 10 czerwca drukuje w odcinkach „Sztandar Młodych". Komu mało i raz jeszcze chciałby wzruszać się losami niewolnicy Isaury oraz nabrać niechęci do tego drania Leoncia, niechaj sięgnie po tę gazetę.

JUŻ W SOBOTĘ!



- Niebawem rozpoczynamy XV Międzynarodowy Wakacyjny Turniej Piłkarski „Świata Młodych"
- Czas skompletować zespół
- 29 czerwca, w sobotę, zamieścimy regulamin imprezy
- 1 lipca wybiegamy na boiska
- Każda drużyna ma szansę wystąpić w krajowym oraz międzynarodowym finale

Komitet Organizacyjny Turnieju

Na tę maszynę trzeba patrzeć wymownie

USA (PAI). Amerykanin Mark Friedmann z Uniwersytetu w Pittsburgu sześć i pół roku poświęcił na skonstruowanie maszyny do pisania dla ludzi kalekich, pozbawionych rąk.. Wynalezioną przez niego maszynę do pisania uruchamia kontakt wzrokowy. Wyposażona jest w kamerę reagującą na podczerwień. Komputer daje impulsy odpowiednim klawiszom, na które padł wzrok piszącego. Wynalazca twierdzi,, że użytkownik maszyny po odpowiednim przeszkoleniu może pisać z szybkością 10-20 słów na minutę.

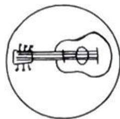


GIMNASTYK*

1. Systematycznie uprawia gimnastykę, zademonstrował kilka prostych ćwiczeń gimnastycznych: z przysiadu podpartego przewrót w przód i w tył do przysiadu podpartego, przewrót w tył z przysiadu do skłonu podpartego i półszpagatu, skłon w przód z dotknięciem głową kolan w siadzie płaskim, mostek ze stania, przeskok rozkroczny przy pomocy współćwiczącego.
2. Opracował co najmniej 3 zestawy 5-minutowych ćwiczeń gimnastycznych, uwzględnił w nich różne warunki terenowe (pomieszczenie, boisko sportowe, teren leśny itd.) oraz różny stopień wykorzystania przyrządów gimnastycznych i przyborów (np. piłek, skakanek, liny itp.), a także przeszkód terenowych.
3. Przynajmniej trzykrotnie prowadził w zastępie gimnastykę na biwaku, obozie lub w sportowej części zbiórki.
4. Interesuje się aerobikiem, opracował zestaw ćwiczeń z podkładem muzycznym, zademonstrował je wspólnie z kolegami z zastępu.

Sprawność może być formą realizacji zadań prób na stopnie **tropiciela** i **odkrywcy**.

40



GRAJEK*

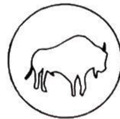
1. Przygrywał na jakimś instrumencie (organki, flet prosty, gitara) na kilku zbiórkach, wycieczkach, ogniskach.
2. Nauczył zastęp lub drużynę przynajmniej jednej nowej piosenki posługując się instrumentem.
3. Nauczył innego harcerza wygrać prostą melodię na jakimś instrumencie.
4. Skonstruował i wykorzystał podczas wspólnego, śpiewania prosty instrument perkusyjny.

UWAGA: Sprawność może zdobyć również harcerz, który zamiast zadania pierwszego i drugiego wykonał następujące:

1. Pełnił funkcję dobosza lub trębacza, wygrał sygnały: baczność, spocznij, zbiórka, marsz oraz na werblu apel poległych lub na fanfarze (sygnałówce) alarm, posiłek, cisza nocna.
2. Nauczył zastęp lub drużynę reagować na sygnały odgrywane na werblu lub fanfarze (sygnałówce).

Sprawność może być zaliczona na stopień **ochotnika, tropiciela i odkrywcy**.

33



ZOOLOG**

1. Interesuje się światem zwierząt, zbiera publikacje i materiały, albumy i atlasy zwierząt, ogląda filmy i programy przyrodnicze.
2. Podczas wyprawy zastępu lub drużyny w teren wykazał się znajomością zwierząt żyjących w okolicy oraz umiejętnością rozpoznawania ich tropów.
3. Prowadzi kalendarz obserwacji przyrodniczych świata zwierząt np. przelotów ptaków, tarła ryb, gromadzenia zapasów na zimę.
4. Uczestniczył w akcji dokarmiania zwierząt w zimie.
5. Zwiedził ogród zoologiczny lub wystawę zwierząt, hodowlę zarodową, placówkę służby weterynaryjnej.

Sprawność może być formą zaliczenia wymagań z programów prób na stopnie **tropiciela, odkrywcy** i **wędrownika.**

38



PLASTYK**

1. Wykonał co najmniej 10 prac dowolną techniką np. akwarela, tempera, rysunek, olej, linoryt, gipsoryt, monotypia, rzeźba w drewnie, w glinie itp.
2. Urządził wspólnie z innymi wystawę prac plastycznych, zaprezentował na niej najciekawsze ze swojego „dorobku".
3. Zaprojekował wnętrze izby (harcówki, klubu, pokoju w domu) lub wystrój części mieszkalnej obozu, zrealizował swą wizję plastyczną sam lub wspólnie z innymi. Dobrał odpowiednie materiały, zestaw barw, form plastycznych, oświetlenie.
4. Zaprojektował i wykonał następujące prace plastyczne:
   - dyplom,
   - plakat,
   - winietę gazety lub stronę tytułową kroniki, księgi pamiątkowej,
   - pieczęć z godłem zastępu lub drużyny, albo pieczęć pamiątkową, ex libris itp.
5. Wykonał okolicznościową dekorację, dobrał motywy, kolory, liternictwo.

Sprawność może być formą realizacji zadań na stopnie: **odkrywcy, wędrownika, Harcerza Orlego.**

35



ZŁOTE RĘCE

CENIĘ GO NIE TYLKO JA

Mój tata Lech Skowroński, pracuje już od przeszło 20 lat w Zakładzie Energetycznym na stanowisku elektromontera. Jest to niebezpieczny zawód z tego względu, że ma się dużo do czynienia z prądem elektrycznym. Mimo to tata lubi swój zawód, szanuje go i z ochotą wykonuje. Wszelkie uszkodzenia naprawia szybko i sprawnie, chociaż, gdy wyniknie poważniejsza awaria, naprawa trwa dłużej, a nieraz i do późnych godzin nocnych. Ludzie mają wiele żalu do Zakładu Energetycznego, że za długo nie ma dopływu prądu, bądź też zbyt często jest on odłączany. Owszem - bez prądu nie ma życia, ale bez zrozumienia też się nic nie powiedzie. Praca na wolnym powietrzu, szczególnie w zimowej aurze, nie jest pracą ani przyjemną, ani łatwą. Moj tata nie uskarża się jednak i sumiennie pracuje, czego dowodem mogą być odznaki i dyplomy przyznane mu za dobrą i długoletnią pracę.

Tata bardzo też lubi majsterkować. Sam skonstruował betoniarkę, przyczepę do samochodu osobowego, piłę do cięcia drzewa. Potrafi naprawić wszelkie urządzenia elektryczne potrzebne w gospodarstwie domowym (prodiż, żelazko, lodówkę itd.). Nie jest zegarmistrzem i mechanikiem pojazdów samochodowych, ale naprawi zegarek oraz umie usunąć wadę w samochodzie.

Cieszę się bardzo, że mogłam się z kimś podzielić moim podziwem dla taty i że nie tylko ja znam jego zasługi.

„Duża"
Poznań

DLA KONTRASTU

FACHOWIEC?

Dzwonek u drzwi. Otwieram,
- Przyszliśmy kafelkować.

Dwaj panowie „ładują się" do mieszkania. Jest godzina 13. O ile mnie pamięć nie myli, mieli być o 8. Alkoholowy odór i butelki wystające i torby wymownie świadczą o tym, czym panowie zajmowali się przed pracą. Zbytnio się mną nie przejmują. Zwiedzają mieszkanie. Z przerażeniem spoglądam na ślady z błota, które zostawiają na dywanie.

- Herbata jest? - pada pytanie.

Posłusznie parzę herbatę. Rozsiadają się wygodnie przy stole, wyciągają śniadanie.

- A może jakieś „procenciki" się znajdą? Powiedz złotko, gdzie tatusiek trzyma takie rzeczy? Ku ich wielkiemu niepocieszeniu odpowiedź moja jest negatywna. Mruczę coś na temat: „Przy pracy się nie pije".

Panowie, zupełnie nie zbici z tropu, wysyłają brata po piwo do pobliskiego sklepu i wreszcie zabierają się do pracy. Kilka razy mierzą ściany, rysują jakieś linie, wypisują cyfry. Kują w ścianie otwór. Wyciągają na środek przedpokoju wannę (obijając ją przy okazji). Przez cały czas popijają piwo i opowiadają sobie jak to Antek wczoraj urodziny wyprawiał. Uszy mi więdną, gdyż słyszę co drugi wyraz niecenzuralny. Po dwóch godzinach stwierdzają, że jest już 15 i ich praca dobiegła końca! Wynoszą się, pozostawiając w łazience arsenał butelek i stertę papierosowych, petów.

Sytuacja taka powtarza się przez 9 dni (bowiem tyle czasu potrzebują na ułożenie kafelków w łazience o wymiarach 2x3 m!).

Ręce i nogi opadają, płakać się chce! A w umowie ze spółdzielnią napisano wyraźnie: dwóch wykwalifikowanych specjalistów..."

Specjaliści? Fachowcy?

„Myszka"
Katowice



Lekarstwo na lubienie

Mam 15 lat i chciałbym, żebyście mi pomogli. A oto moja historia. Jestem gruby i mam odstające uszy. Zmartwienie moje polega na tym, że kocham pewną dziewczynę. Ona wyśmiewa się ze mnie, po prostu jej nie odpowiadam. Kaśka, bo tak ma na imię, lekceważy mnie na każdym kroku. Na razie chodzę z nią do jednej klasy, ale niebawem koniec roku szkolnego i idziemy w świat...

„Świstak"

OD REDAKCJI: „Świstaku", wszystko byśmy dla Ciebie zrobili. Właśnie dlatego, że jesteś gruby, właśnie dlatego, że masz odstające uszy i właśnie dlatego, że tak lubisz Kaśkę.

Właśnie dlatego, iż jesteś inny od tych wszystkich ładnych chłopców, co to nie byliby w stanie napisać takiego listu o takim lubieniu.

Kaśka, czy Ty wiesz co robisz lekceważąc takiego chłopaka? Głupstwo robisz! Zastanów się!

(bs)

O czym mam z nim rozmawiać?

Dwa miesiące temu pewien chłopiec zaproponował mi przyjaźń. Zgodziłam się, ponieważ podobał mi się już od dłuższego czasu.

Jestem bardzo nieśmiałą dziewczyną. Dlatego też podczas każdego spotkania zachowuję się bardzo dziwnie. Cały czas milczę, jeżeli Ryszard pyta mnie o coś, odpowiadam „tak" lub „nie". Nie wiem o czym mam z nim rozmawiać. Wygląda to tak, jakbym była zupełnie głupia...

15-letnia Anna

Ja i moja rodzinka

Przeczytałam w „RP" wiele smutnych listów dotyczących kłopotów z rodzicami i rodzeństwem. U nas w domu jest odwrotnie. Mam 11-letnią siostrę, a ja sama chodzę do VII klasy.. Niedawno urodziła nam się malutka siostrzyczka, która ma teraz pięć miesięcy. Nigdy nie miałyśmy żadnych problemów z rodzicami. Wprost przeciwnie - bardzo dobrze nawzajem się rozumiemy. Kiedy dysponujemy wolnym czasem, całą rodziną idziemy na spacer itp. Rodzice na nas nie krzyczą (chociaż nie jesteśmy aniołkami), tylko cierpliwie nam wszystko tłumaczą. My bierzemy sobie to do serca i staramy się więcej źle nie postępować. Rodzice zawsze nam wybaczają, bo wiedzą, że człowiek uczy się na błędach. Z nauką nie mamy żadnych kłopotów. Ja miałam średnią 4,4 a moja siostra (ta 11-letnia) 4,9. Sami więc widzicie, że nie jest tak źle.

Mimo nauki i domowych zajęć zawsze mam czas wyskoczyć na dyskotekę czy prywatkę. Przez rówieśników jestem naogół lubiana. Chłopcy - nie powiem - interesują się mną, ale ja wolę pobawić się z bobasem albo poczytać książkę.

Mam nadzieję, że po przeczytaniu mojego listu wielu czytelników „ŚM" zmieni swoje postępowanie. Na to, aby żyć w zgodzie z rodzicami i rodzeństwem, jest tylko jeden sposób: trzeba po prostu ich rozumieć!

Małgorzata z Gorzowa Wlkp.

Jak zmienić decyzję mamy?

Mam 12 lat. Przez trzy lata hodowałam chomika. Był on pierwszym i wedle zdania mamy ostatnim zwierzątkiem hodowanym przeze mnie. Dlaczego? Czy dlatego, że mam roczną siostrę Maję, że pozwalałam chomikowi biegać po pokoju? Muszę przyznać, że pogryzł mi prześcieradło, nadgryzł dywan, ale mama dawniej się z tym godziła.

Teraz z niezrozumiałych dla mnie przyczyn nie mogę mieć w domu zwierzątka. Poradźcie, drodzy czytelnicy, „RP" jak zmienić decyzję mamy? Jak jej wytłumaczyć, że kocham zwierzęta?

Kaśka z Kaliskiego

Trucizna dla szpanu...

Niektóre dziewczyny i chłopcy palą papierosy dla szpanu, chcą imponować dziewczynie lub chłopakowi. Nie rozumiem tego jak można imponować komuś paląc papierosy? Mnie się wydaje, że jest to po prostu głupota. Co ma taki jeden z drugim z papierosów? NIC!

Gdy idę ulicą i patrzę na tych niby „dorosłych", to mi się niedobrze robi. Szpanować można ciuchami, fryzurą, ale papierosem?! Wielu na pewno nie będzie się zgadzało z moją wypowiedzią. Więc czekam na dyskusję.

„Kangurek"

KTO PYTA ? NIE BŁĄDZI

JAK ZAROBIĆ PODCZAS WAKACJI?

Chciałybyśmy pracować w czasie wakacji. Nie wiemy jednak do kogo i gdzie się zwrócić, jakie trzeba spełnić warunki i czy na przykład można pracować za granicą?

Ania, Beata i Marta

Wszyscy, którzy chcieliby pracować w czasie wakacji, powinni zgłaszać się do Szkolnej Komendy OHP. Komendant tej organizacji wysyła listę ochotników do najbliższej Komendy Wojewódzkiej Ochotniczych Hufców Pracy. To na podstawie umów z odpowiednimi instytucjami i zakładami pracy przydziela skierowania do pracy całym grupom bądź indywidualnym uczniom. Jeśli w szkole nie ma Szkolnej Komendy OHP, należy zgłaszać się osobiście do Komendy Wojewódzkiej.

Zgłoszenia na turnusy wyjazdowe przyjmowane były do połowy czerwca. Zgłaszający się po tym terminie mają mniejsze szanse na zdobycie miejsca na turnusie wyjazdowym. Można natomiast otrzymać pracę na terenie miasta lub województwa, w którym znajduje się Komenda Wojewódzka, jeśli dysponuje ona takimi miejscami.

Ochotnicy do pracy w sezonowych Hufcach Pracy muszą mieć ukończone 16 lat. Zatrudniani są na terenie całego kraju, głównie w przemyśle przetwórczym (najczęściej dziewczęta), budownictwie (przede wszystkim chłopcy) oraz w przedsiębiorstwach konserwacji terenów zieleni. Miejsce i rodzaj pracy ustalany jest co roku w zależności od zgłoszeń i zapotrzebowania zakładów pracy. Turnusy wyjazdowe odbywają się w lipcu i sierpniu i trwają od dwóch do czterech tygodni.

Istnieje również możliwość wyjazdu do pracy poza granice kraju, głównie do NRD, Czechosłowacji, na Węgry i do Bułgarii. Podstawowym warunkiem zagranicznego wyjazdu jest co najmniej dwukrotna praca w krajowych hufcach. Wynagrodzenie za pracę jest uzależnione od rodzaju wykonywanego zajęcia i czasu jego trwania.

W każdym razie zarobione pieniądze można z czystym sumieniem przeznaczyć na realizację wakacyjnych planów. Życzymy więc dużo słońca i dużo... pieniędzy! **(es)**

Wzloty i upadki szkolnej gazetki

Jesteśmy uczniami klasy VII i VIII. Od dwóch lat redagujemy gazetkę szkolną „Głos Uczniowski". Powstała ona z inicjatywy naszego polonisty pana magistra Zygmunta Jelenia oraz grupki uczniów ówczesnego kółka polonistycznego.

Pierwszy numer, bardzo starannie przygotowany, ukazał się 9 III 1983 roku. W numerach „Głosu" zamieszczane były artykuły o szkole, o wsi; humoreski, opowiadania uczniów, wiadomości sportowe, recenzje i wiele innych materiałów. Początkowy okres działalności gazetki (do końca roku szkolnego 1983) był okresem bardzo wytężonej pracy, bogatych w ciekawe artykuły numerów, i... z początku skromnych, lecz później coraz bardziej nas cieszących dobrych opinii czytelników.

Po odejściu ze szkoły uczniów ówczesnej ósmej klasy z „Głosem Uczniowskim" zaczęło się dziać coś niedobrego. Numery były nieregularne i... wstyd przyznać - tak nieciekawe, że nie poświęcano im nawet przelotnych spojrzeń. Po prostu gazetka była, żeby być...

Dopiero w czasie ubiegłych wakacji dwóch chłopców - Zbyszek i Jarek zaczęli toczyć długie, emocjonujące i gorączkowe rozmowy. Plonem tych rozmów było to, że gdy 1 IX 1984 r. uczniowie wkroczyli w szkolne progi, czekało już na nich... specjalne wydanie „Głosu Uczniowskiego". Nie koniec na tym: oto co tydzień pojawiał się nowy numer „Głosu Uczniowskiego". Dotychczas ukazało się ich 19+2 specjalne. Ten okres został nazwany okresem „rekonwalescencji" gazetki. Redagujemy ją w następującym składzie: Barbara Olejarczyk, Aleksandra Szafran, Teresa Komraus, Jolanta Grzechnik, Zbigniew Operchalski, Andrzej Kobiór i Jarosław Sozański. Naszym opiekunem jest nadal pan mgr Zygmunt Jeleń.

W ostatnim okresie nasza redakcja podjęła akcję mającą na celu rozpropagowanie i spopularyzowanie „Świata Młodych" wśród naszych uczniów. Chcielibyśmy także za pośrednictwem waszej redakcji nawiązać kontakt z innymi redaktorami gazetek szkolnych z różnych stron Polski. Z góry dziękujemy!

Komitet Redakcyjny
gazetki „Głos Uczniowski"
Szkoła Podstawowa Studzienice
43-011 Piasek,
woj. katowickie



PRZYRODNIK*

1. Był z zastępem kilka godzin w lesie - obserwował życie lasu (żerujące zwierzęta, zachowanie się ptaków, życie mrowiska).
2. Sporządził zielnik zawierający liście kilkunastu drzew i roślin. Nazwał je. Rozpoznał te rośliny wśród innych.
3. Rozpoznał po 5 pospolitych ptaków i zwierząt.
4. Samodzielnie wyhodował w domu roślinę (w doniczce lub na balkonie) lub opiekował się przez miesiąc zwierzęciem domowym (kotem, psem, chomikiem, itp.).
5. Opiekował się zwierzętami podczas zimy (np. urządził karmnik, donosił z leśniczym siano do paśnika, itp.).
6. Zwiedził rezerwat przyrody lub park narodowy, ogród botaniczny. Odpowiednio się zachowywał podczas zwiedzania.

Sprawność może być formą zaliczenia zadań na stopień **ochotnika**.



BOTANIK**

1. Gromadzi literaturę i inne publikacje poszerzające wiedzę o botanice oraz sprzęt i przybory, z których korzysta poznając jej tajniki. Swój „warsztat badawczy" oraz wyniki prac zademonstrował kolegom z zastępu.
2. Zorganizował dla kolegów zajęcia na działce, którą prowadzi lub się opiekuje, pokazał rośliny, które sam wyhodował.
3. Podczas wyprawy zastępu w teren zaznajomił kolegów ze spotkaną roślinnością, wskazał rośliny chronione, omówił zagrożenia świata roślinnego, nauczył korzystania z atlasu roślin.
4. Zwiedził ogród botaniczny lub wystawę roślin, poletko doświadczalne, szkółkę leśną itp., poznał zasady uprawy różnych roślin.

Sprawność może być formą zaliczenia wymagań z programów prób na stopnie **tropiciela, odkrywcy, wędrownika**.



ZDOBNIK*

1. Zaprojektuje i wykona okolicznościową dekorację zbiórki Harcerskiej.
2. Wykona dowolny element zdobiący izbę harcerską lub namiot obozowy.
3. Wykona napis dekoracyjny w izbie lub na obozie, dobierze materiały odpowiednie do warunków eksponowania napisu oraz do otoczenia.
4. Wykona kilka dowolnych wzorów godeł zastępu, kart do kroniki, winiet do tablic harcerskich, totemów itp.

Sprawność może być formą zaliczenia wymagań z programów prób na stopnie **tropiciela i odkrywcy**.



LEŚNIK**

1. Podczas indywidualnych wędrówek poznał najbliższe lasy. Poprowadził zastęp lub grupę kolegów na wyprawę do lasu, pokazał różne gatunki drzew i krzewów oraz rośliny będące pod ochroną, miejsca, gdzie można znaleźć grzyby, jagody i zioła lecznicze, a także szlaki wędrówek zwierząt leśnych.
2. Brał udział w sadzeniu lasu, pielęgnacji szkółki leśnej, dokarmianiu zwierząt w zimie, oczyszczaniu, pasów przeciwpożarowych lub wykonał inne pożyteczne prace na rzecz lasu, zorganizował i prowadził przez określony czas patrol przeciwpożarowy.
3. Nawiązał kontakt z leśniczym, uzgodnił zakres prac i warunki podjęcia przez drużynę lub zastęp pracy zarobkowej w lesie.
4. Zorganizował dla zastępu nocną wyprawę do lasu, obserwował, o świcie lub zmierzchu, zachowania jego mieszkańców.
5. Zorganizował dla młodszych kolegów spotkanie z leśniczym, które poszerzyło wiedzę o lesie i jego zasobach, o gospodarce leśnej i ochronie przyrody.

Sprawność może być formą realizacji wymagań zawartych w programach prób na stopnie: **tropiciela, odkrywcy, wędrownika i Harcerza Orlego**.

12 TYSIĘCY ZIEWAJĄCYCH, CZYLI DOTLENIANIE MÓZGÓW

„Zrób ze mną wywiad, tak po znajomości"- prośba była tyleż śmiała, co niespodziewana. Rafał, czternastoletni brat mojej znajomej, dotychczas ograniczał się do mówienia mi: „cześć" i pokazywania od czasu do czasu zdobytych zdjęć piłkarzy czy zespołów rockowych. Aż tu nagle taka propozycja! Spytałem Rafała, czego miałby dotyczyć ten wywiad. Odpowiedział: „przecież piszesz o harcerzach, a ja jestem zastępowym, więc możesz i o mnie". Argument nie należał do specjalnie mocnych, bo przecież gdyby tak pisać o każdym właścicielu brązowego sznura, to „Świat Młodych" musiałby ukazywać się nie co dwa dni, lecz co dwie godziny. Jednak zdecydowałem się urządzić godzinę szczerości z Rafałem, z góry uprzedzając, że jeśli nie dowiem się niczego szczególnego, zapis rozmowy schowam na dno szuflady. Zgodził się na ten układ. Zaczęliśmy rozmowę.

- Jesteś zastępowym, co z tego wynika dla ciebie i twoich harcerzy?

- Właściwie mam same kłopoty, bo wszystko muszę załatwić sam; dopilnować, żeby wszyscy byli na zbiórce, wiedzieć,'dlaczego ktoś nie przyszedł. Do tego jeszcze uczestniczenie w pracy rady drużyny...

- Zaraz, zaraz, czy to znaczy, że twoimi głównymi zadaniami jako szefa, zastępu jest sprawdzanie obecności, zbieranie składek i inne, podobne rzeczy? Co jeszcze?

- Moje kierowanie zastępem obejmuje właściwie tylko to. Wszyscy chodzimy do siódmych klas jednej szkoły, znamy się dobrze. Bardzo trudno jest „rządzić" rówieśnikami. Nikt nie lubi, jak mu się brzęczy nad uchem, wydaje polecenia. Czasem myślę, że wybrali mnie tylko dlatego, że ktoś musiał być zastępowym, Podobnie jest we wszystkich zastępach z wyjątkiem najmłodszego, bo tam szefuje chłopak starszy od pozostałych i kajtki słuchają go.

- Czy to znaczy, że czujesz się „wpuszczony w maliny"? Przecież zostając zastępowym miałeś chyba jakieś plany?

- Plany oczywiście miałem. Chciałem, żebyśmy spotykali się w miarę często, razem chodzili do kina, na rajdy, całym zastępem wyjechali na obóz. Tymczasem w niedzielę jeden musi jechać do babci, inny pomagać rodzicom na działce, jeszcze inny odrabiać lekcje. Można się zniechęcić. Kilka razy próbowałem z nimi rozmawiać, ale bez skutku. Drużynowy pomagał mi w tym, ale sam nie bardzo wiedział, jak to robić.

- Zastęp działa od września. Co w tym czasie zdziałaliście?

Kilka razy byliśmy na rajdach, pojechaliśmy na zimowisko, urządziliśmy „Andrzejki", kilka dyskotek...

- To razem z drużyną, a czym możesz pochwalić się ty, jako zastępowy?

- Podczas jednej z akcji zarobkowych zdobyliśmy najwięcej pieniędzy za butelki i makulaturę...

- A zdobywanie sprawności, stopni?

- Sprawności nie zdobywamy, bo drużynowy nie miał wymagań. Stopnie zdobywa się w naszej drużynie na obozach.

- W trzy tygodnie zaliczacie wymagania, które należy realizować w ciągu całego roku?!

- A jak inaczej?

Stop! Rafał jest fajnym człowiekiem, więc - znów po znajomości - nie będę ukazywał bezmiaru jego niewiedzy na temat prowadzenia zastępu. Dużą winę za taki stan rzeczy ponosi oczywiście drużynowy, który nie potrafi pracować z zastępowymi, przekazać im podstawowych wiadomości metodycznych (inna sprawa, że nie wiadomo, czy sam je posiada). Gorsze jest jednak to innego. Oto w zastępie zebrała się grupa rówieśników; razem grają w piłkę, jeżdżą na rowerach, uczą się. Mają mniej więcej podobne zainteresowania, które mogliby wykorzystać na zbiórkach. Nie trzeba być znawcą problemów harcerskich, żeby dojść do wniosku, że zastęp, z racji swej wielkości, powinien gromadzić jeśli nie przyjaciół, to przynajmniej ludzi, których interesuje to, co robią. W przypadku zastępu Rafała wygląda na to, że wszyscy wręcz unikają wspólnego działania, wytworzenia jakiejkolwiek więzi. Gramy razem w piłkę - dlaczego by nie zdobyć sprawności piłkarza, idziemy do kina, czemu nie zainteresować się sposobami kręcenia filmów czy sylwetkami wybitnych aktorów, przy okazji także zdobywając stosowną sprawność, której wymagania można ułożyć samemu i dać do zatwierdzenia jakiemuś instruktorowi?

Dlaczego nikt tak nie robi? Odpowiedzią Rafała było milczenie. Podobnie mój rozmówca zareagował na pytanie o obrzędowości zastępu. Proporzec, kronika, szyfry, totem? Po co to?

Spytałem więc o drużynę i jej pracę. Rafał stwierdził, że właściwie zbiórki są fajne, lecz za chwilę z właściwą wiekowi niekonsekwencją powiedział, że czasem przychodzi na nie tylko dlatego, że jest zastępowym, więc wypada.

Skończyliśmy naszą godzinę szczerości przed upływem sześćdziesięciu minut. Już, zgodnie z umową, chowałem notatki do szuflady, gdy nagle przyszło mi do głowy, że przecież o takich zastępach - niezastępach słyszałem już kilka razy. Szybko policzyłem: załóżmy, że w każdej chorągwi istnieje tylko dziesięć takich dziwolągów (jest ich pewnie więcej, ale przed podobną myślą broni mnie wrodzony optymizm). Każda z tych drużyn składa się przeciętnie z czterech - pięciu zastępów, czyli około 25 harcerzy, jeśli pomnożylibyśmy wszystkie przytoczone liczby, okazałoby się, że w źle działających drużynach „działa" ponad 12 tysięcy osób! Dwanaście tysięcy osób, które średnio co tydzień, zamiast bawić się, zdobywać wiedzę i umiejętności - ziewają serdecznie, spoglądając co chwila na zegarek. Nie to jest jednak najgorsze, wszak podobno ziewanie dobrze wpływa na dotlenianie organizmu. Gorzej, że owym dwunastu tysiącom nie przychodzi do głowy, że mogliby zrobić coś dla siebie i innych. Jeśli natomiast dojdą już do podobnego wniosku, to błyskawicznie pojawia się myśl: „po co się wysilać?"

Na koniec należałoby umieścić coś w rodzaju apelu - prośby do wszystkich, którzy czynne działanie w drużynach ograniczają do... przyjścia na zbiórkę. Apelu tego nie będzie, zdaję sobie bowiem sprawę, że niewiele by pomógł. Można mieć jedynie nadzieję, że tlen wciągnięty podczas ziewania dotrze także do mózgu, przewietrzy szare komórki. Wtedy łatwiej będzie o nowe pomysły, a przy okazji może komuś zechce się je zrealizować?

JAROSŁAW MACHOWIAK



ORGANIZACJA DOBREJ NADZIEI

ŚCIĄGAWKA Z HISTORII

„Sporządzono w mieście San Francisco dnia dwudziestego szóstego czerwca tysiąc dziewięćset czterdziestego piątego roku". Tak kończy się Karta Narodów Zjednoczonych, jeden z najważniejszych dokumentów międzynarodowych.

Wówczas, w czerwcu 1945 roku, gdy przedstawiciele 50 państw kładli podpisy pod Kartą - wydawało się, że wreszcie znaleziono panaceum na utrzymanie pokoju. Świat, mając w świeżej pamięci koszmar wojny, dopiero co zakończonej w Europie, a trwającej jeszcze w Japonii, bardzo potrzebował tej wiary, że pokój będzie trwały.

Dziś, po 40 latach istnienia Organizacji Narodów Zjednoczonych, tamte złudzenia prysły. W dalszym ciągu światem wstrząsają konflikty i niepokoje, a to, co nazywamy pokojem, jest w istocie tylko... brakiem wojny. Do tego, pokój ten opiera się na strachu przed broniami o straszliwym zasięgu i mocy.

Mimo to jednak rola, jaką pełni Organizacja Narodów Zjednoczonych, jest bardzo ważna. Jest to miejsce spotkania polityków z różnych państw, tu tworzy się prawo międzynarodowe, wreszcie ONZ pomaga w rozwijaniu współpracy gospodarczej, naukowej, kulturalnej. Eksperci ONZ pomagają biednym krajom Trzeciego Świata, pod flagą tej organizacji nadchodzi pomoc ofiarom głodu w Etiopii, powodzi na Filipinach czy cyklonu w Bangladeszu.

Pod znakiem ONZ działa UNICEF, czyli stała światowa organizacja do spraw dzieci.

O roli Organizacji Narodów Zjednoczonych we współczesnym świecie napiszemy w październiku, z okazji tzw. Dnia ONZ, obchodzonego zawsze 24 października dla uczczenia wejścia w życie Karty Narodów Zjednoczonych.

Teraz zajrzyjmy do jej metryki: w tym celu musimy cofnąć się w czasie aż do roku 1919, ściślej do dnia 28 czerwca tego roku. Wówczas to w Wersalu pod Paryżem podpisano Traktat Wersalski, który był najważniejszym dokumentem formalnie kończącym I wojnę światową. Część' pierwsza Traktatu zawierała Pakt Ligi Narodów.

Pakt ten tworzył pierwszą w świecie międzynarodową organizację ustanowioną dla zapewnienia pokoju i rozwoju współpracy między państwami. Jej twórcy zapisali to tak: *„... dla rozwoju współpracy między narodami oraz dla zapewnienia im pokoju i bezpieczeństwa należy przyjąć pewne zobowiązania nieuciekania się do wojny, utrzymywać jawne stosunki międzynarodowe oparte na sprawiedliwości i honorze, przestrzegać ściśle przepisów prawą międzynarodowego, uznanych odtąd za normy postępowania rządów, przestrzegać sprawiedliwości"*.

Organizacja ta nazwaną została Ligą Narodów.

Mimo szczytnych zamiarów (np. starania o zmniejszenie zbrojeń, poszanowanie suwerenności państw, rozstrzyganie sporów drogą pokojową), mimo wielu starań, tak ze strony Ligi, jak i ze strony państw będących jej członkami, historia obeszła się z nią dość srogo. W pamięci ludzkiej pozostanie bowiem, że najokrutniejsza z wojen, w której poległo ponad 50 milionów osób, wybuchła mimo istnienia organizacji, która wojnie miała zapobiec.

Dlaczego Liga Narodów okazała się nieskuteczną tamą przeciwko wojnie? Być może dlatego, że zbyt, słabo w świadomości polityków tkwiło przekonanie, że wojna niczego nie rozwiązuje, być może dlatego, że zbyt silne były państwa, które na wojnie i dzięki wojnie wyrosły, jak choćby Niemcy, wreszcie może dlatego, że zbyt dużo było w ówczesnym świecie sprzeczności. Historia nie lubi pytań „co by było, gdyby...". Dość, że mimo istnienia Ligi Narodów, wojna wybuchła. Ostatnia sesja Ligi rozpoczęła się 14 grudnia 1939 roku. Zamknięto ją... 8 kwietnia 1946 toku.

Jednak kiedy trwały zmagania wojenne, a 110 milionów żołnierzy walczyło na trzech kontynentach i trzech oceanach, przez cały ten czas idea, że powinna istnieć na świecie organizacja - strażniczka pokoju i bezpieczeństwa, była obecna, tkwiła w świadomości przywódców koalicji antyhitlerowskiej. Wspomina o tym, chociaż nie dosłownie tzw. Karta Atlantycka, podpisana 14 sierpnia 1941 roku na Atlantyku przez premiera W. Brytanii i prezydenta USA; do Karty tej przyłączyło się 47 państw, w tym ZSRR i Polska. Karta formułowała 8 zasad, na których opierają się „nadzieje lepszej przyszłości dla świata". 1 stycznia 1942 roku podpisano Deklarację Narodów Zjednoczonych i w ten sposób zaczęła funkcjonować nazwa, dziś powszechnie znana. Wreszcie w deklaracji rządów ZSRR, USA, W. Brytanii i Chin z 30 października 1943 roku ogłoszono: *„Istnieje konieczność utworzenia w czasie możliwie najkrótszym powszechnej organizacji międzynarodowej, opartej na zasadzie równości suwerennej wszystkich miłujących pokój państw i dostępnej dla wszystkich takich państw wielkich czy małych, a mającej za cel utrzymanie międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa"*: 1 grudnia 1943 roku na zakończenie Konferencji Teherańskiej, o której w „ściągawce z historii" już pisaliśmy, szefowie rządów ZSRR, USA i W. Brytanii stwierdzili: *„Uznajemy w pełni, że na nas i na wszystkich Narodach Zjednoczonych ciąży wysoka odpowiedzialność, żeby osiągnąć taki pokój, który by uzyskał aprobatę przytłaczającej większości narodów świata i na szereg lat oddalił klęskę i grozę wojny."* W Jałcie, w lutym 1945 toku ci sami politycy oświadczyli m. in.: *„Tylko przy ciągłej i zwiększającej się współpracy i porozumieniu (...) pomiędzy wszystkimi miłującymi pokój narodami może być osiągnięty najwyższy ideał ludzkości, mianowicie pokój pewny i trwały (...) Zwycięstwo w tej wojnie i utworzenie zamierzonej organizacji międzynarodowej stanowić będzie największą w historii sposobność dostworzenia warunków dla pokoju"*.

Gdy więc w kwietniu 1945 roku rozpoczęła się w San Francisco konferencja poświęcona utworzeniu ONZ, jak to nazywano - „światowej rodziny narodów demokratycznych", istniała dobra atmosfera polityczna dla tego dzieła. i okazało się ono trwałe, bo nie zmogła go nawet „zimna wojna", która wybuchła pomiędzy niedawnymi sojusznikami bardzo niedługo po San Francisco.

Karta Narodów Zjednoczonych zaczyna się tak: ***„My, ludy Narodów Zjednoczonych zdecydowane:***

- ***uchronić przyszłe pokolenia od klęski wojny, która dwukrotnie za naszego życia wyrządziła ludzkości niewypowiedziane cierpienia,***
- ***przywrócić wiarę w podstawowe prawa człowieka, godność i wartość jednostki, równouprawnienie mężczyzn i kobiet, równość narodów wielkich i małych,***
- ***stworzyć warunki, umożliwiające utrzymanie sprawiedliwości i poszanowanie zobowiązań, wynikających z traktatów (...),***
- ***popierać postęp społeczny i poprawę warunków życia w większej wolności i w tym celu postępować tolerancyjnie i żyć ze sobą w pokoju jak dobrzy sąsiedzi,***
- ***zjednoczyć swe siły dla utrzymania międzynarodowego pokoju i bezpieczeństwa (...),***
- ***korzystać z organizacji międzynarodowych w celu popierania gospodarczego i społecznego postępu narodów,***
- ***postanowiliśmy zjednoczyć nasze wysiłki w wypełnianiu tych zadań***

Polska podpisała Kartę w październiku 1945 roku, bowiem w czasie.gdy konferowano w San Francisco, rodził się nad Wisłą Tymczasowy Rząd Jedności Narodowej, zgodnie uznany przez ZSRR, USA i W. Brytanię. Dopiero ten rząd mógł, jako uznawany przez mocarstwa - podpisać Kartę NZ. Przy tej okazji Rząd RP złożył deklarację, w której napisał m. in.: *„Naród polski, który hojnie składał ofiarę krwi swych najlepszych synów na wszystkich frontach oraz poniósł ogromne zniszczenia i klęski materialne i moralne spodziewa się, że będzie postawiony na równi z innymi narodami w dziele budowy porządku rzeczy i utrwalenia pokoju świata. Rząd Polski (...) gotów jest w miarę sił swoich współpracować z innymi członkami tej organizacji nad utrzymaniem pokoju świata i odbudową pomyślności i dobrobytu narodów..."*

I, mimo mijających lat - te intencje Polski w stosunku do Narodów Zjednoczonych są zawsze aktualne i niezmienne.

JAN ORGELBRAND

Personel ONZ pracujący w jego agendach na całym świecie liczy 45 tys. osób. (W samej centrali ONZ w Nowym Jorku pracuje 7 tys). Wynagrodzenie ich brutto wynosi od 27 200 do 128 000 dolarów rocznie. Budżet ONZ wynosi 800 mln dolarów rocznie, a więc niewiele więcej niż w swojej kasie posiada nowojorska straż pożarna!

Wśród licznych agend ONZ działa UNICEF, czyli organizacją pomocy dzieciom. Powstała w 1946 r. Od 1950 jest stałą komórką ONZ. W 1965 r. otrzymała Pokojową Nagrodę Nobla za szerzenie braterstwa wśród narodów.

UNICEF ma 55 tys. ośrodków w 132 krajach; wyszkolił ponad 700 tysięcy pediatrów, pielęgniarek, nauczycieli; dokonał szczepień przeciwko gruźlicy. wśród 400 milionów dzieci.

Polska jest aktywnym członkiem UNICEF, pomaga innym, jak również sama korzysta z pomocy tej organizacji. Z funduszów otrzymanych z UNICEF w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych zbudowano u nas pierwsze fabryki mleka w proszku.

Inicjatorem UNICEF był Polak, dr Ludwik Rajchman, który został pierwszym, jednogłośnie wybranym przewodniczącym Rady zarządzającej UŃICEF i pełnił tę funkcję, przez 3 lata.

Obecnie. Polska jest jednym z 6 krajów - członków stałej grupy doradczej.

W październiku 1984 r. delegacja dzieci przedstawiła w siedzibie ONZ petycję podpisaną przez 13 tys. dzieci z 13 państw, wzywającą do przerwania wyścigu zbrojeń nuklearnych. Petycja została wręczona przedstawicielom ONZ przez 13-letnią dziewczynkę z USA, która powiedziała, że dzieci pragną udowodnić dorosłym, jak wiele wiedzą o sprawie nuklearnych zbrojeń i jak bardzo je te sprawy martwią...



▲

28 czerwca 1919 roku podpisano Traktat Wersalski. Przywódcy zwycięskich państw Ententy zapisali w traktacie powstanie Ligi Narodów - pierwszej organizacji międzynarodowej, która miała dbać o pokój i bezpieczeństwo. Na zdjęciu: prezydent Stanów Zjednoczonych W. Wilson, premier Francji - G. Clemenceau i minister spraw zagranicznych W. Brytanii lord Balfour - w chwilę po podpisaniu Traktatu

Wieloletni sekretarz generalny ONZ Austriak Kurt Waldheim przekazał swoje osobiste archiwum dotyczące jego działalności w ONZ - Bibliotece Narodowej w Wiedniu. Sekretarzem generalnym ONZ był od 1972 do końca 1981 roku.

Archiwum zajmuje 265 skrzyń, a w nich znajdują się listy wymieniane przez Waldheima z przywódcami państw, rządów, ministrami spraw zagranicznych, ambasadorami. Są tam również sprawozdania z konferencji, projekty i rezolucje, Broszury oraz wiele materiałów ikonograficznych, czyli ilustracji.

Powieść protestu społecznego sprzed 110 lat

PRAWDZIWY OJCIEC „ISAURY”

Prawdziwy ojciec „Isaury" nazywał się Bernardo Joachim da Silva Guimaraes i był już statecznym 50-letnim mężczyzną, kiedy „Isaura" ujrzała światło dzienne. Był prawnikiem, sędzią, dziennikarzem, nauczycielem retoryki i poetyki, ale przede wszystkim powieściopisarzem. Przez całe życie pisał także wiersze. W tym samym roku (1875), kiedy ukazało się pierwsze wydanie „Niewolnicy Isaury", Guimaraes wydał kolejny tomik poezji pod tytułom „Folhas de outono" („Jesienne liście”). Pisał sztuki teatralne, prawie dziś zapomniane, opracowywał podania i legendy, a na rok przed śmiercią wydał dzieło pt. „Historia i tradycje prowincji Minas Gerais”. W tej właśnie prowincji - dziś jednym z najzamożniejszych stanów Brazylii - urodził się 15 sierpnia 1825 r. w mieście Ouro Preto, położonym ok. 300 km na północ od Rio de Janeiro. Pozostał zresztą wierny swej ziemi rodzinnej, gdyż po burzliwych latach studenckich spędzonych w środowisku cyganerii artystycznej w Sao Paulo, wrócił w końcu jako człowiek już żonaty do Minas Gerais, gdzie powstały prawie wszystkie jego dzieła i gdzie zmarł w 1884 r. nie doczekawszy zniesienia niewolnictwa w Brazylii.

W owych czasach Minas Gerais było czymś w rodzaju brazylijskich kresów, reprezentowanych zresztą najczęściej przez ludzi typu nadzorcy Francisca i jego pomocników. Była to ziemia niczyja - dziki obszar, do którego zapuszczali się już tylko awanturnicy, poszukiwacze złota lub drogich kamieni. Stanowili oni zapowiedź stale rozrastającej się gospodarki plantatorskiej - wielkich majątków wyspecjalizowanych w jednej uprawie, pracujących niemal wyłącznie na eksport, a opartych na taniej, niewolniczej sile roboczej. Za młodych lat Guimaraesa były to głównie plantacje trzciny cukrowej, ale już w czasie kiedy zaczyna się akcja Isaury (ok. 1866 r.) dominuje bawełna, gdyż wybuch wojny secesyjnej w Stanach Zjednoczonych 5 lat wcześniej, otworzył brazylijskiej bawełnie drogę na rynki światowe. Tego rodzaju sytuacja przyczyniła się zresztą do wzmożonej eksploatacji czarnej siły roboczej.

Przypomnijmy też, że za czasów Guimaraesa, a więc i „Isaury" - bo była to powieść w pełni współczesna – Brazylia była jedyną w Ameryce Południowej monarchią (od 1822 r.), a od 1840 aż do proklamowania republiki w 1889 r. panował cesarz Pedro czyli Piotr II. Brazylia była też ostatnim krajem kontynentu, który zniósł niewolnictwo - dopiero w 1888 r. Jak łatwo obliczyć, Isaura - gdyby istniała naprawdę - miałaby wówczas co najmniej 40 lat.

Powieść, pełna banalnych - w dzisiejszym odczuciu - przymiotników i określeń - gdzie Isaura jest najczęściej przyrównywana do anioła, a Leoncio do szatana, jest niedługa i doskonale mieści się na 150 stronicach normalnego formatu.

Choć na dzisiejsze gusty jest nieznośnie sentymentalna, a miejscami patetyczna, w swojej epoce i swoim kraju była rzadkim okazem powieści przenikniętej duchem społecznego protestu i podobnie jak wcześniejsza „Chata wuja Toma” Amerykanki Beecher Stowe, odegrała piękną rolę w walce z niewolnictwem. Co więcej, „Isaura” i inne powieści Guimaraesa wyznaczają w literaturze brazylijskiej wyraźny zwrot ku realizmowi. W „Isaurze” znajduje dokładne odbicie ówczesne życie Brazylii, nie tylko w szczegółach obyczajowych, ale także w mentalności, psychice wszystkich postaci drugo- i trzecioplanowych. Tylko Isaura i Leoncio, ucieleśnienie dobra i zła, należą po trosze do świata baśni, gdzie mają prawo i obowiązek dziać się rzeczy

DOKOŃCZENIE NA STR. 7











Wychowawczyni Ic miała już dosyć słuchania o tym, że brakuje sprzątaczek, że trudno przywrócić w szkole normalny rytm życia przerwany remontem. A że i bałaganu też nie mogła już znieść, więc zaproponowała swoim wychowankom wspólne sprzątanie ich klasy. „Hura! Wspaniale!" - usłyszała w odpowiedzi i już następnego dnia cała Ic uzbrojona w ścierki, szczotki i wiadra zabrała się do dzieła. Każdy zajął strategiczną pozycję i dzielnie jej bronił przed nacierającą szczotką sąsiada. Czasem w nadmiernym zapale ktoś po raz drugi umył to samo lub zadeptał świeżo wyszorowaną przez konkurenta podłogę. Zaciekłe spory o „lepszy” kawałek do sprzątania mógł ostudzić jedynie respekt przed wychowawczynią, która czujnym okiem pilnowała, by szyby były nie tylko czyste, lecz także... całe. Na szczęście jednak obyło się bez interwencji szklarza i pielęgniarki. No, bo w tej klasówce każdy chciał wypaść chociaż na cztery z plusem.

(**es**)

Fot. **Maryla Zieleniewska**

Konkurs wydawnictw „Alfa" i redakcji „Świata Młodych” – rozwiązany!

ZWARIOWANA WSTĘGA PANA MÖBIUSA PODBIŁA WSZYSTKICH

I to dosłownie, bo wśród 614 prac nadesłanych na nasz konkurs, nie znaleźliśmy ani jednej, której autor miałby o niej coś złego do powiedzenia. Odwrotnie - bawiono się znakomicie. Okazało się, że tego rodzaju naukowe zabawy maję więcej zwolenników niż można było przypuszczać. Jest to jak sądzimy, również pewien sygnał - nie tylko dla współorganizatora konkursu, a więc wydawnictw „Alfa”, ale i dla innych wydawców - że dobra literatura popularnonaukowa jest towarem coraz bardziej poszukiwanym. Kiedy więc „Przygody Zerka" ukażą się w księgarniach - oby mimo trudności papierowych stało się to jak najprędzej - znikną zapewne w ciągu kilku godzin.

Marzy nam się, zresztą wielu uczestników konkursu o tym napisało wprost, aby w podobnej nieco formie zacząć wydawać choć niektóre podręczniki szkolne, szczególnie poświęcone nauce przedmiotów ścisłych. Nigdzie bowiem nie jest powiedziane, że wiedzę trzeba zdobywać zawsze na poważnie, z zaciśniętymi zębami, niby niebosiężny szczyt możliwy do osięgnięcia tylko na ostatnim oddechu. Wszak zdobyta „na luzie" daje nie tylko większę satysfakcję, ale i niewspółmiernie większe korzyści.

Poniżej prezentujemy wybór fragmentów najciekawszych prac konkursowych. Wszystkie listy zostały bardzo wnikliwie przestudiowane przez redaktorów „Alfy", dla których konkurs ten był rodzajem sondy. Oby zaowocowała ona dalszymi, jeszcze ciekawszymi książkami propagującymi wiedzę. (**jd**)

Rys. **Szarota Pawel**



„Nawet nie myślałem, że z matematyką można sobie pofiglować...”

O zadaniu matematycznym zamieszczonym w czwartkowym numerze „ŚM” z dnia 16 V 85 dowiedziałam się od pani Barbary Michalskiej, dyrektorki naszej szkoły. Weszła do klasy z egzemplarzem gazety i zwróciła się do nas, byśmy kupili czwartkowe numery ze względu na znajdującą się w nich „Zwariowaną wstęgę”.

Następnego dnia na lekcji matematyki wspólnie z naszą panią nauczycielką przeczytaliśmy ten tekst i postanowiliśmy sami przekonać się czy taką wstęgę w ogóle można wykonać. Jakież było moje zdumienie, kiedy z jednej wstęgi powstały dwie, ale jedna większa! Takie zadania traktuje się jak zabawę, a nie jak prawdziwą lekcję i to jest najważniejsze. Chcialabym aby „ŚM” takich zadań drukował jak najwięcej. **Urszula Jakubowska, Warszawa**

●

Opowiadanie jest wspaniałe! Nawiasem mówiąc najlepiej pasowałby do niego tytuł „Historia bez końca”. Ja również kiedyś próbowałam eksperymentu z wstęgą Möbiusa i choć mi się udało, to nadal wydaje mi się to wprost niemożliwe i nierealne, że ze zwykłego kawałka papieru można zrobić takie cuda-cudeńka. Bo wstęga Möbiusa to na pewno któryś tam z kolei cud świata... **Joanna Kołodziej, Gierałtowice**

●

Tego rodzaju książki czytam z prawdziwą przyjemnością, ostatnio wolę je od powieści przygodowych. Jeśli chodzi o podobne wydawnictwo tej agencji, to słyszałem o książce na temat teorii względności. Ale clioć bardzo chciałbym ją przeczytać i rad bym ją widzieć w swojej bibliotece - nie spotkałem jej dotąd w księgarniach. O wstędze Möbiusa wiedziałem tylko, że oznacza nieskończoność w matematyce. Dopiero po przeczytaniu tego fragmentu dowiedziałem się czegoś więcej, ale nie dowierzając autorowi i redakcji (przepraszam!), postanowiłem sprawdzić te informacje. Oczywiście wszystko się zgodziło...

Bardzo się cieszę, że w sprzedaży znajdzie się ten gatunek prozy, który według mnie można zaliczyć do mieszanki komiksu i science-fiction z literaturą popularnonaukową. **Tomasz Kruszyna, Pińczów**

●

Nie ma sensu żyć bez barwnego promienia, który pochodzi z książek. One tworzą piękno i naukę, a więc to, co wszyscy kochamy. Książka o przygodach Zerka i jego towarzyszy zainteresowała mnie ze względu na barwną i ciekawą szatę graficzną, a także treść, są to wydarzenia i przygody niespotykane. Przyjaciele poznają świat zagadnień matematycznych, ale w jak niezwykły sposób!

Półkomiksy - jak ja określam tego rodzaju księgi małe i duże - bardzo lubię. Pochłaniają mnie one do tego stopnia, jak mecz pochłania kibiców zajmującycli się sportem... **Katarzyna Tauzowska, Warszawa**

●

I owszem, książka ta jest pisana w bardzo fajny sposób i jest po swojemu zajmująca, a z przygód Zerka i jego przyjaciół można się wiele nauczyć.

W odcinku wydrukowanym w „ŚM”,najbardziej podobało mi się wytłumaczenie samej wstęgi Möbiusa w sposób dostępny dla najbardziej ociężałych umysłów. Tu mówię także o sobie...

Kiedyś, dawno przeczytałem opowiadanie fantastyczne, w którym pewien szalony naukowiec wynalazł sposób na przebycie dowolnej odległości w dowolnym czasie. Uczony ten twierdził, że wpadlna ten pomysł właśnie po rozpatrzeniu wstęgi „niejakiego Möbiusa". Jakież było moje zaskoczenie, gdy jakiś czas potem, szukając czegoś w encyklopedii natknąłem się na prawdziwego Möbiusa!

A ja, biedny, byłem w 100% pewien, że ten Möbius to istota fikcyjna, wymysł autora. **Maciej Orłowski, Sulejówek**

●

Najbardziej podoba mi się w takich książkach to, że są napisane tak po prostu, jak książki przygodowe. Gdyby były pisane inaczej, każdy westchnąłby: Nawet w „Świecie Młodych” ta matematyka! - i rzuciłby gazetę w kąt. Próbowałam robić tę wstęgę i wyszła mi dokładnic jak napisaliście! **Marta Pietrzyk, Warszawa**

●

Ciekaw jestem jakie jest rozwiązanie tajemnicy spodni Pitagorasa i co to jest zdradliwe Morze Błędów. Do tej pory przeczytałem tylko dwie książki Wyd. „Alfa" - „Czy umiecie się dziwwić” oraz „Prawdziwy osioł - przygody Omirbeka w krainie matematyki” Zdzisława Nowaka. **Andrzej Kobyliński, Warszawa**

Czytając „Zwariowaną wstęgę...” poczułam wielkość matematyki i myślę leraz, że matematyka jest wspaniała, tylko trudno to wszystko pojąć rozumem ucznia. Doświadczenia takie pobudzają do logicznego myślenia. Mnie one najbardziej interesują, ale nie ma źródeł, a jeśli są, to trudno dostępne. Nie ma gdzie poznawać ciekawej matematyki, aby w ten sposób zmienić u słabych uczniów błędne przekonanie, że matematyka to przede wszystkim nudna lekcja lub kłopoty. **Magdalena Leśniak, Nowy Sącz**

●

Wiele trudu mnie kosztowało, by odkryć tajemnicę tej wstęgi. Jest ona naprawdę fantastyczna! Kiedy pokazałem ją i objaśniłem jej właściwości moim kolegom - byli zachwyceni. Przed tem pokazem przećwiczyłem sobie oczywiście przecinanie i rysowanie, gdyż nigdy przedtem nie widziałem takich rzeczy... **Radosław Sienicki, Lipusy**

●

Chcialbym, żeby to była książka wielkości komiksu, na dobrym papierze i nie rozlatująca się przy mocniejszym dotknięciu. Dużo, dużo ilustracji nieocenionej, wspaniałej ilustratorki pani Szarloty Pawel. Ale nie chciałbym, aby to był komiks! A tylko, aby rysunek uzupełniał tekst, a nie odwrotnie. Czy tego rodzaju książki czytam chętnie? Bardzo! Ale niestety, jest ich teraz mało. Chciałbym też, aby takie książki rozprowadzano w kioskach „Ruchu”, zwłaszcza na wsi. Ja jestem raz na dwa tygodnie w księgarni i rzadko coś upoluję. **Konrad Maziara, Malinie**

Natychmiast po przeczytaniu artykułu porwałam z półki starą gazetę i zabrałam się do majstrowania czegoś podobnego. Ponieważ szerokość mojej wstęgi była dość znaczna, rozcinałam ją kilkanaście razy... W efekcie powstała ogromna plątanina gazetowych pasków. Gdy już byłam u kresu sił i straciłam wiarę w to, że kiedykolwiek uda mi się to wszystko rozplątać, kochana mamuśka wpuściła do pokoju psa! „Argos” zaczął szczekać, wskoczył w sam środek papierowej plątaniny, pan Möbius nie pozostał mu jednak dłużny i uwięził go, tak, że biedak wydostał się dopiero przy mojej pomocy... **Kasia Hańska, Katowice**

●

Dotąd nigdy nie próbowałam kleić tej wstęgi. Ale, gdy pokazałam pani, zrobiliśmy to na zajęciach w klasie. Dostałam dwie piątki! Jedną za to, że pokazałam tę wstęgę, a drugą za to, że zrobiłam ją najładniej. Cała nasza szkoła nr 6 już to umie. Ja dziewięć razy kleiłam dobrze, a za dziesiątym poplątało mi się. **Lucyna Wiszniewska, Knurów**

●

Uczenie się z podręcznika szkolnego nie zawsze ma wiele wspólnego z przyjemnością. Więc na pewno nic by się nie stało, gdyby książki do podstawowego nauczania przedmiotów ścisłych były redagowane w taki właśnie sposób jak przygody Zerka i jego przyjaciół. Moim skromnym zdaniem w książce o nich powinno być więcej rysunków objaśniających. Pozostałe proporcje - to znaczy komiks i tekst - mogłyby być nie zmienione. W odcinku najbardziej spodobał mi się sposób przedstawienia właściwości wstęgi Möbiusa za pomocą wyścigu Sztaksa i Topsa. „Świat Młodych” podjął doskonalą inicjatywę drukując ten fragment. Dzięki temu, książki tej można będzie upatrywać, a normalnie nie zauważa się nieoczekiwanych pozycji. **Marcin Pomiń, Poznań**

●

Gdy o tym przeczytałem w „Świecie” Młodych”, byłem po prostu zaszokowany. Za chwilę siedziałem już przy stole, wycinałem, kleiłem i rysowałem różnego rodzaju wstęgi. Razem było ich piętnaście! To jest genialne - pomyślałem, bo do tego czasu wydawało mi się, że takie rzeczy nie mogą istnieć. Chociaż słyszałem już kiedyś o tej wstędze, jednak dotąd nie mogłem jej zrobić. Aż dzisiaj... Coś niesłychanego! **Arkadiusz Wyrzykowski, Dobre Miasto**

●

Autor niezwykle ciekawie wprowadza nas w świat pojęć matematycznych, jakże inaczej niż to zwykle bywa w szkole. .Nawet nie myślałem, że z matematyką można sobie pofiglować!

Mam teraz jedenaście lat i chciałbym tę książkę przeczytać jeszcze jako uczeń szkoły podstawowej. Myślę, że wydawnictwo „Alfa" postara się o to. Dziękuję też redakcji, że tak dba o swoich czytelników. **Rafał Zieja, Warszawa**

●

Ucieszyłbym się, gdybym mógł zrobić własnoręcznie każdą figurę lub rzecz, o której był dany rozdział i mógł sam poeksperymentować. Dlatego do każdej przygody powinien być dołączony rysunek instruktażowy. Chciałbym również, aby na końcu tej książki był i modelik statku do zrobienia. Po kolejnej przygodzie można by było tym modelem popłynąć dalej. **Stanisław Cieśla, Ruda Śląska**

●

Po przeczytaniu „Zwariowanej wstęgi...” pomyślałem sobie, aby znikły te „suche” książki bez KOLOROWYCH ilustracji i wesołych przygód, jakie mają sympatyczni bohaterowie - Zerko i jego przyjaciele.

I życzę każdemu wydawnictwu, aby nie zabrakło mu nigdy farby, ani tematów - nie tylko w książkach tego typu, ale także w Tobie, „Świecie Młodych”. **Mirosław Wolicki, Dębica**

●

Tego rodzaju książki czytam ze średnim zapałem. Więcej interesują mnie książki bardziej realne i przygodowe. Ale „Zwariowana wstęga...” wyjątkowo mnie zainteresowała. Zastanowiłem się też czy możliwe będzie kiedyś wyhodowanie liścia w kształcie wstęgi Möbiusa, takiego, który wyrastałby bezpośrednio z ziemi...

Ech! Mam 13 lat i chciałbym kiedyś przeżyć podobne przygody! (oczywiście bardziej realne...). **Dariusz Puliński, Lublin**

●

Książka ta powinna jak najszybciej zostać wydrukowana i udostępniona nam - czyli młodzieży szkolnej. Tekst jest tak ciekawy, że zapomina się w trakcie czytania o wszystkich kłopotach i troskach. Tak mnie to „wciągnęło”, że zapomniałam o klasówce z chemii, do której miałam się przygotować!

Dorota Pryciak, Iłża

Syn mój często kupuje „Świat Młodych” i muszę się przyznać, że podczytuję go nieraz. Materiały zamieszczone są różne i niestety często dosyć nieciekawe. Mój chłopak przelatuje cztery pierwsze strony i czyta najwyżej końcowe: nowinki techniczne, żarty i komiksy. Dlatego byłem mocno zdziwiony, gdy zasiadł ostatnio nad Waszą gazetą, wycinał, kleił i bardzo był zadowolony. Przeczytałem i ja egzemplarz „Świata Młodych”, i też wycinałem i kleiłem. Wstyd się przyznać, ale dopiero teraz poznałem co to jest wstęga Möbiusa. Uważam, że jest to jeden z najlepszych materiałów, jaki się ostatnio ukazał. **Henryk Zieleniewski, Warszawa**

●

Po przeczytaniu tego odcinka pomyślałam, że można tę wstęgę zastosować jako zabawkę dla dzieci. Na środku tej wstęgi znajdowałby się rowek, przez który biegłaby kulka. Rowek zakryty byłby plastikową, przezroczystą szybką. Wstęga mogłaby być z kolorowego plastiku. **Małgorzata Michałowska, Radom**

●

Ta książka-cud może również pomóc zabieganym, stroskanym rodzicom w tłumaczeniu matematyki swym dzieciom. Doskonałym pomysłem jest zachęcanie czytelników do wykonywa nia ćwiczeń matematycznych na kon kretach. I ta fabuła z dozą humoru wokół uroczych, niebanalnych postaci z łatwością prowadzi nawet 9-12 letnich czytelników na ocean nowych pojęć matematycznych... **Nauczycielka z Warszawy**

A OTO LISTA NAGRODZONYCH

Ponieważ przyszło o wiele więcej ciekawych listów niż mieliśmy nagród, zarówno „Świat Młodych" jak i „Alfa" postanowiły zwiększyć ich liczbę do blisko sześćdziesięciu! Zostały one rozlosowane wśród autorów najlepszych korespondencji nadesłanych na konkurs.

Tak więc w rezultacie nagrody otrzymują:

Gry

Ignacy Dobrzycki - Kurki, Arkadiusz Wyrzykowski - Dobre Miasto, Szymon Dużyk - Kraków, Radosław Sienicki - Lipusy, Maciej Orłowski - Sulejówek, Renata Żebrowska - Malbork, Dariusz Puliński - Lublin, Stanisław Cieśla - Ruda Śląska, Rafał Zieja - Warszawa, Marcin Pomiń - Poznań, Katarzyna Hańska Katowice, Magdalena Leśniak - Nowy Sącz, Katarzyna Tauzowska - Warszawa, Joanna Kołodziej - Gierałtowice, Barbara Kowalik - Czeladź.

Samoloty plastykowe do sklejania

Tomasz Zajączkowski - Tarnowskie Góry, Krzysztof Kułakowski - Warszawa.

Samoloty kartonowe do sklejania

Piotr Iwan - Kielce, Konrad Maziara- Malinie, Robert Nowacki - Szczytno, Mirosław Wolicki - Dębica, Zdzisław Pająk Nisko, Robert Grochala - Rzeszów, Maciej Stoliński - Płock, Marek Pawlik - Gdańsk, Jerzy Zdziech - Mściwojów, Tomek Zamorski - Bielsko-Biała, Tomasz Falba - Wierzbica.

Książki

Alicja Kunicka - Raszków, Marta Korzeb - Małkinia, Katarzyna Dróżka - Nowy Sącz, Beata Bartkiewicz - Budzów, Dorota Pryciak - Iłża, Agnieszka Zjawiona - Łódź, Urszula Jakubowska Warszawa, Marta Pietrzyk - Warszawa, Joanna Respondek - Lubawka, Lucyna Wiszniewska - Knurów, Wiktor Pawak - Łodź, Andrzej Kobyliński - Warszawa, Tomasz Kroszyna - Pińczów, Agnieszka i Paweł Dobrowolscy-Warszawa, Grzegorz Mikutel - Kędzierzyn Koźle, Eryk Sowa - Uniówek, Tomasz, Suwała - Radom, Beata Wywrót - Kraków, Anna Nowak - Konstantynów, Krzysztof Kopiec - Ruda Śląska, Janusz Chuchro - Krynica Zdrój, Andrzej Kołodziejczyk - Raciąż, Kamila Sip - Zielona Góra, Małgorzata Michałowska - Radom, (**gp**)

Lucelia Santos i Rubens de Falco – nie rozczarowali!





Przez 15 tygodni publiczność śledziła losy brazylijskiej niewolnicy Isaury-córki metyski i białego, w serialu Hervala Rossano, nakręconym wg XIX-wiecznej powieści (należącej do latynoskiej klasyki literatury) Bernardo Guimaraesa. Część widzów oglądała odcinki z zapartym tchem, część irytowała się melodramatyczną fabułą i topornością, czy - łagodniej mówiąc - odmiennością jego techniki filmowej. Film ten oglądali jednak prawie wszyscy!

Zanim „Niewolnica Isaura" dotarła do Polski, podbiła Włochy, Szwajcarię, Francję, Australię, Węgry, Chiny, Czechosłowację i Kubę. Brazylijska wersja filmu miała 100 piętnastominutowych odcinków, wyświetlanych codziennie, wersja przygotowana na rynek' europejski - 30 półgodzinnych, a polska - 15 godzinnych. Emisja tego serialu wszędzie była, jak to określają krytycy, fenomenem powodzenia.

Odtwórcy głównych ról - Lucelia Santos i Rubens de Falco "ponad tydzień gościli w Polsce. W Warszawie, Krakowie, Katowicach, Sosnowcu, Żelazowej Woli i Łodzi entuzjastycznie witali ich wielbiciele. Byli oblegani! W Łodzi, w Pałacu Sportowym zostały im nawet przedstawione, wybrane w specjalnym konkursie pary sobowtórów: Elżbiety Witusik z Jerzym Asmanem i Marty Jaworskiej z Jerzym Dzięgielewskim. Słowem — pełne, radosne szaleństwo!

W naszej gazecie mieliście okazję przeczytać relację z wizyty pary ulubieńców w szkole im. Ruy Barbossa na warszawskiej Pradze. W „Gwiazdozbiorze" natomiast, jest oczywiście zarezerwowane miejsce na zwierzenia, poglądy i opinie, które w trakcie wizyty padały z ust gości w czasie zamkniętych konferencji i także telewizyjnego programu z ich udziałem, gdy dostali się w „krzyżowy ogień pytań" red. Bronisława Cieślaka.

Na pierwszym miejscu - oczywiście LUCELIA SANTOS, 28-letnia dziś aktorka, matka małego synka, który prawdopodobnie zdążył już ponosić w gorącej Brazylii podarunek z Polski - kompletny strój krakowski.

Rola Isaury była jej pierwszą rolą telewizyjną. Jak się zwierzyła, miała wtedy (a było to przed 9 laty) jedynie doświadczenie teatralne i grając, zupełnie nie myślała o tym, by zwracać uwagę na kamerę. Jej pierwszym filmowym, i to życzliwym nauczycielem, który swymi radami uprzedzał jej ewentualne błędy, był właśnie groźny Leoncio Rubens de Falco.

Za swą główną zaletę Lucelia uważa stanowczość. Jest też życiową optymistką. Swoje ambicje pokłada nie w dążeniach materialnych, a jak to określa, w badaniu i coraz lepszym poznawaniu dusz ludzkich. Jak Isaura więc jest idealistką i romantyczką, choć obca jest jej charakterystyczna dla tej postaci pasywność.

Za swoją pasję i posłannictwo uważa walkę o prawa kobiet i demokrację w ogóle. Sądzi, że jako aktorka, na której spoczywają oczy milionów widzów, może wiele zdziałać w tej dziedzinie. A szczególnie w uświadamianiu ludziom, że powinni zawsze bronić swego prawa do swobodnego wyrażania poglądów.

Czytelniczki zapewne interesuje co Lucelia sądzi o płci odmiennej. Ceni więc mężczyzn inteligentnych i skromnych, uważa, że każdy powinien umieć zapewnić swojej wybrance stabilny, spokojny dom. Niewybaczalnymi, zaś wg niej wadami są: zbyt wybujała ambicja, brak umiaru, szacunku do kobiet i... palenie tytoniu.

W wolnych chwilach, a ma ich niewiele, uprawia sporty - konną jazdę, pływanie, a także uwielbia taniec klasyczny i z przyjemnością ogląda spektakle baletowe.

Pytano też aktorkę o pierwszy kontakt z Polską. Okazało się, że miał on miejsce w brazylijskiej TV. Zajmował się tam nią charakteryzator polskiego pochodzenia - pan Rzepecki, który wiele opowiadał jej o kulturze polskiej. Oglądała też filmy Andrzeja Wajdy.

Wspomnienia o pracy nad rolą Isaury zatarły się już nieco. Wszak to było tak dawno... Od tego czasu zagrała w 6 następnych serialach (a w Brazylii to istne tasiemce). Lucelia pamięta jednak, że było jej bardzo gorąco i niewygodnie w sukniach z epoki. - Warto jednak było się pomęczyć - stwierdziła - choćby dla popularności w tak wspaniałym kraju jak Polska. Ale teraz zamierza odpocząć, będzie przyjmowała tylko role teatralne i więcej czasu poświęci domowi.

RUBENS DE FALCO - jest dużo starszy od swej partnerki. Ma 53 lata i nie kryje swego wieku. Uważa, że życie ma przed sobą, także w sensie kariery aktorskiej. Musi się jeszcze dużo nauczyć i ma wiele do spełnienia.

Jego pytano raczej o wady niż zalety. Przyznał się do lenistwa, które jednak zanika jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki w studio TV, na scenie i na filmowym planie. U ludzi nie znosi perfidii (czyli głównej cechy Leoncia). Popularność ciąży mu mniej niż Lucelii. Widzi raczej jej dobre strony (Lucelia uważa, że popularność to ogromna odpowiedzialność, obciążenie dla aktora). Sądzi on, że tylko uznanie publiczności jest miarą umiejętności aktorskich. Do duchowego pokrewieństwa z Leonciem się nie przyznaje: — Wszyscy mamy dobre i złe cechy. Ale te złe są znacznie słabsze.

O Polsce usłyszał, gdy rozpoczął występy w teatrze: Jego pierwszy reżyser, pan Ziębiński był pochodzenia polskiego. Jak twierdzi - zawdzięcza mu zawodowo wiele. Wizytę w Polsce uznał żartobliwie za pasowanie ich obojga na ambasadorów Polski w Brazylii — To tym łatwiejsze – dodał - że wiele nas łączy, choćby uczuciowość.

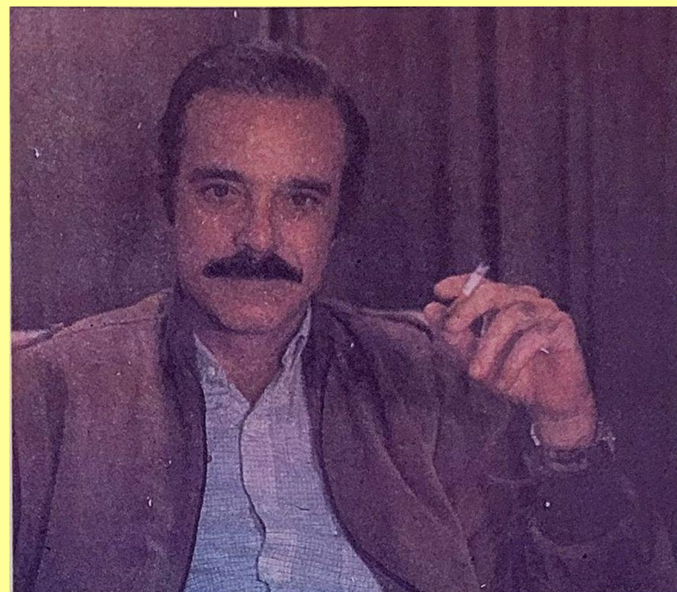
Po filmie „Niewolnica Isaura" nigdy nie spotkał się już z Lucelią na planie, nie traci jednak nadziei. Życzyłby sobie, by była to opowieść współczesna, gdzie Lucelia, najbardziej wg niego obiecująca z aktorek brazylijskich, miałaby pole do popisu.

Eks-Leoncio nie omieszkał zapewnić też polskich kobiet, że jest w rzeczywistości bardzo łagodny i ma nadzieję, że je o tym przekona. W najbliższym czasie planuje udział w następnym serialu.

Goście wyjechali z Warszawy zmęczeni, lecz zadowoleni. Widzowie pozostali z pewnością oczarowani urokiem osobistym pary bohaterów, ale też z uczuciem niedosytu. Nie wszystkim, którzy o tym marzyli, udało się zdobyć autograf, nie wszystkim udało się choćby spojrzeć bezpośrednio na brazylijskie gwiazdy. Choć niektórzy nawet byli od tego o krok, jak najmłodsi widzowie z warszawskiego Ursynowa, gdzie odbywała się ostatnia konferencja prasowa. Szturm na tamtejszy Dom Sztuki się nie powiódł. Współczujemy tym, którzy o tym do nas piszą i tym, którzy się nie skarżą, a na otarcie łez drukujemy ostatnie zdjęcia Isaury i Leoncia — ze studia'telewizyjnego.

(eb)

Fot. **Roman Sumik**



PACHNIE JUŻ WAKACJAMI

DOM MODY świata młodych



Oj, I to jak! Te ostatnie dni roku szkolnego są chyba najgorsze i najdłużej - wydaje się - trwają. Oczyma duszy człowiek już się widzi gdzieś nad rzeką, jeziorem, w lesie, a... siedzi w klasie. Niby nie cały dzień, ale i po lekcjach czasu niewiele na relaks zostaje, bo to i klasówki ostatnie wiszą nad głową, i stopnie się na gwałt poprawia. Słowem - sprawa całkiem fatalna. A wakacjami już naprawdę pachnie...

Jedyne co pozostaje dla poprawienia sobie samopoczucia, to wakacyjne ciuchy. Słowo daję, znacznie sympatyczniej ślęczy się nad podręcznikiem matematyki, historii czy każdym innym, gdy się ma na sobie coś, co przypomina wakacje. Myślę w tym momencie nie o banalnej spódnicy w kwiatki i jakiejś cienkiej bluzeczce, lecz o stroju trochę zwariowanym.

Taki zwariowany styl jest jednym z wiodących nurtów tegorocznej mody wakacyjnej. Polega on, najprościej mówiąc, na zestawianiu ze sobą albo kontrastowych kolorów, albo pojedynczych ciuchów, które ze sobą kontrastują charakterem. Np. sukienka do kolan, a pod nią spodnie do pół łydki. Albo sukienka, która jest dość długa, a na nią włożona druga sukienka, krótsza. Przynajmniej jedna z rzeczy w takim zestawieniu powinna być bardzo jaskrawa, rzucająca się w oczy. Im bardziej kolorowo i dziwacznie, tym bardziej stylowo.

Doskonałym pomysłem takiego „zwariowańca” może być przerobienie jakiejś starej i opatrzonej już letniej sukienki (byle była dość luźna, bo nosi się rzeczy luźne, takie wręcz za obszerne) z jednorodnego materiału, polegające na podoszywaniu do niej jakichś mankietów czy falbanek i ponaszywaniu na niej nie tylko kieszeni, ale także bezładnie rzuconych aplikacji w kształcie kółek (bynajmniej nie muszą to być koła idealne), prostokątów i trójkątów. Rzecz w tym, żeby to co doszyte i naszyte, było z bardzo różnych materiałów, i żeby wszystko razem tworzyło wielką pstrokaciznę. Taki to jest bowiem styl. Oczywiście - jeden z bardzo wielu.

RIUSZKA

Powieść protestu społecznego sprzed 110 lat

PRAWDZIWY OJCIEC „ISAURY"

DOKOŃCZENIE ZE STR. 4

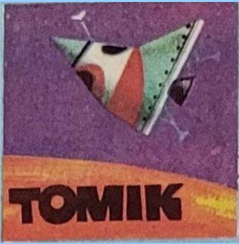
równie niewiarygodne i wzruszające, jak w „Kopciuszku", Tristanie i Izoldzie", średniowiecznych opowieściach o świętych czy filmach kowbojskich o samotnym szeryfie kładącym pokotem dziesiątki zaprawionych w strzelaniu bandytów.

„Isaura" była adresowana do kobiet, które - jak matkę chrzestną Isaury - panujący obyczaj i wychowanie zmuszały do życia w czterech ścianach domu, w oderwaniu od rzeczywistości i jej konfliktów. Powieść ta, w swej warstwie obyczajowej i społecznej, miała otwierać takim kobietom oczy na rzeczywistość, a stylem i akcją - przykuwać uwagę i wzruszać. Wysuwano u nas absurdalne pretensje do Isaury o to, że jest biała. Przecież na tym właśnie polega jej wyższość nad „wujem Tomem", który jest tylko „biednym, dobrym, choć czarnym człowiekiem", a wzruszenia wywołane przez panią Beecher Stowe są tego samego gatunku, jakie ogarniają nas na widok katowanego psa lub konia. Czytelniczce, która „Isaura" miała poruszyć, trudno byłoby utożsamiać się w pełni z murzyńską robotnicą na plantacji, czy choćby kucharką. Wykształcenie Isaury i jej talent muzyczny, a także jej biała płeć ukazywały dopiero w pełni bezdyskusyjne okrucieństwo niewolnictwa i jego bezsens. Co więcej, ukazywały przypadkowość faktu, że jest się niewolnikiem, gdyż w wypadku Isaury nie stanowi o tym rasa, poziom intelektualny, wychowanie od samego urodzenia, zajęcie, nawet wolny status rodzonego ojca, lecz tylko przypadkowy fakt narodzin z niewolnej kobiety. Dyskusję na temat tego, czy „Isaura" jest kiczem są bezprzedmiotowe. Ważne jest to, że wzrusza dziś podobnie jak wczoraj, choć inaczej — miliony ludzi, pobudzając lepsze struny ich serca.

STANISŁAW ZEMBRZUSKI (PAP)

Witam na naszych łamach kolejnego korespondenta, Igora Paprotnego mieszkającego w Oslo. Szkoda Igorze, że nic nie napisałeś o sobie, o zainteresowaniach, którym oddajesz się w tzw. wolnym czasie. Mogę się tylko domyślać, że jedną z Twoich pasji jest astronomia. Może więc napiszesz do TOMIKA większą korespondencję? Czekam. Co się tyczy opisów dwóch typów teleskopów, to chyba są one mało przydatne dla podjęcia budowy przyrządu. Są to opisy ideowe i może z nich skorzystać tylko doświadczony amator—astronom. No, ale jak na początek, dobre i to.

Pozdrawiam - PREZES



KOLEJNA RADZIECKA ZAŁOGA W KOSMOSIE

6 czerwca br. z kosmodromu Bajkonur w Kazachstanie wystrzelono statek kosmiczny „Sojuz T-13" z dwuosobową załogą. Dowódcą wyprawy jest dwukrotny bohater Związku Radzieckiego, płk Władimir Dżanibekow i inżynier pokładowy, bohater Związku Radzieckiego, lotnik-kosmonauta ZSRR, Wiktor Sawinych. Start odbył się pomyślnie. W toku trwającego dwie doby samodzielnego lotu statku „Sojuz T-13" wprowadzono kilka korektur toru lotu, dzięki którym' pojazd zbliżył się' do stacji orbitalnej „Salut-7"'. Dalszym przebiegiem zbliżenia załoga sterowała ręcznie, przy użyciu aparatury do ustalania odległości i pokładowego komputera. W trakcie manewru zbliżenia kosmonauci sprawdzili anteny, baterie.słoneczne i inne elementy konstrukcji „Saluta-7". Przypominamy, że stacja orbitalna znajduje się w kosmosie już od trzech lat. 8 czerwca o godz. 12.50 czasu moskiewskiego „Sojuz T-13" połączył się z „Salutem-7". Po kontroli hermetyczności węzła cumowniczego kosmonauci przeszli do pomieszczeń stacji. Po okresie adaptacji, a także po przeglądzie urządzeń pokładowych kosmonauci przystąpią do realizacji właściwego programu badań. Należy się spodziewać, że wyprawa Dżanibekow-Sawinych potrwa dłuższy czas, będzie więc okazja powrócić do tego tematu.

Załoga kompleksu orbitalnego „Salut-7" - „Sojuz T-13": Władimir Dżanibekow (po prawej) i Wiktor Sawinych

Fot. CAF-TASS



TELESKOP DO OBSERWACJI KOMETY HALLEYA i nie tylko

Często czytam „TOMIK'' i zaglądam do kącika korespondentów. Ponieważ nie jestem w stanie odpisać na wszystkie listy więc dlatego piszę do „TOMIKA".

Teleskop można zrobić na dwa sposoby. Pierwszy sposób (rys. 1) jest bardzo prosty. Zwierciadło wklęsłe (b) kieruje promienie światła na zwierciadło płaskie (a) oraz do obserwatora.

Drugi sposób (rys. 2) jest nieco trudniejszy. Zwierciadło wklęsłe (c) kieruje światło na zwierciadło wypukłe (d), oraz przez otwór (f) i soczewkę (e) do obserwatora.

Igor Paprotny
Vestre Haugen 60
Oslo 10
Norge

PS. Informacje posiadam z norweskiej książki pt. „Astronomia dla wszystkich". Ja mam już swój teleskop dlatego chętnie pomogę innym.

MIKROORGANIZMY W KOSMOSIE

Kosmiczne pyły w przestrzeni międzygwiezdnej i międzygalaktycznej stanowią zagadkę dla astronomów. Pyłowe mgławice wyraźnie przytłumiają światło niektórych gwiazd. Z czego składają się gigantyczne pyłowe obłoki we wszechświecie? Dotychczas nie zdołano tego wyjaśnić.

Wysuwano wiele hipotez. Część uczonych uważa, że są to rozpylone w przestrzeni kosmicznej kryształki lodu, ale w takim przypadku trudno wyjaśnić występowanie pyłów w pobliżu wielkich gorących gwiazd.

Przed kilkoma laty uczeni doszli do wniosku, że pyły międzygwiezdne składają się z cząstek grafitu wyrzucanych z wnętrza gwiazd. Po serii szczegółowych badań również i ta hipoteza stanęła pod znakiem zapytania. Obserwacje pyłowych obłoków oświetlanych przez gwiazdy wykazały, że pył kosmiczny lepiej odbija światło niż rozpylony grafit. Ponadto grafit jest znacznie ciemniejszy. Prawdopodobnie grafitowe pyłki pokryte są jakąś inną substancją, stwierdzili astronomowie.

Nowa teoria wzbudziła zainteresowanie, ale można ją sprawdzić tylko metodą badań i obserwacji pośrednich. Nie dysponujemy jeszcze żadnymi próbkami tych pyłów. Analiza własności optycznych pozwala przypuszczać, ze pyłki pokryte są jakąś substancją organiczną. Może to być polimeryzowany formaldehyd - jeden z wielu związków organicznych wykrytych już w kosmosie. Jednak badania spektralne nie potwierdzają tej teorii. Natomiast analiza spektralna wskazuje na obecność celulozy. Z tej substancji zbudowane są ścianki komórek bakterii.

Wykrycie substancji przypominającej celulozę w pyłach kosmicznych dało początkek kolejnej oryginalnej hipotezie. Pyłowe obłoki mogą być złożone z mikroorganizmów.

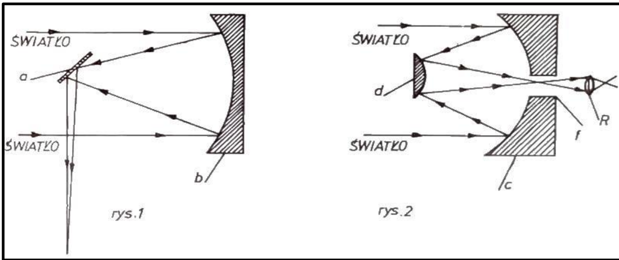
W kosmosie wykryto już wiele złożonych substancji organicznych. Skąd się one biorą? Uczeni uważają, że w gazowym obłoku, z którego powstaje gwiazda może również wykształcić się zarodek życia w formie substancji organicznych; a nawet prostych mikroorganizmów. Proces narodzin gwiazdy trwa miliony lat. W tym czasie w zewnętrznych strefach zgęszczającego się obłoku, który da początek gwieździe, mogą powstać warunki dogodne dla narodzin życia. Umiarkowane ciepło i obecność pary wodnej. Drobne kropelki wody wchłaniają gazy — tlen; wodór, azot, dwutlenek węgla. Powstają różne wzajemnie mieszające się roztwory dające w efekcie złożone związki organiczne.

Wreszcie, gdy powstanie gwiazda mikroorganizmy giną albo od wysokich, albo też od niskich temperatur w zależności od tego czy zostaną w pobliżu gwiazdy, czy też znajdą się w kosmicznej próżni. W przestrzeni kosmicznej giną od chłodu, braku pożywienia i różnych form promieniowania. Szczególnie zabójcze jest promieniowanie ultrafioletowe, które powoduje przekształcenie się żywych komórek mikrorganizmów - w kuleczki z grafitu.

Zrobiono eksperyment z ziemskimi bakteriami. Pod wpływem silnych dawek promieniowania ultrafioletowego ginęły, a ich szczątki pokrywały się grafitową otoczką. Niektóre całkowicie zmieniały się w grafit. Laboratoryjne eksperymenty potwierdziły więc teorię o możliwości istnienia mikroorganizmów we wszechświecie.

Nie wszystkie bakterie, które narodziły się wraz z gwiazdami giną w kosmosie. Niektóre — w sprzyjających warunkach —trafiają na towarzyszące gwiazdom planety, gdzie mają szanse przetrwania i rozwoju. Kosmiczne bakterie mogą być także porywane i roznoszone przez komety do innych systemów gwiezdnych. Czy życie na Ziemi pochodzi z kosmosu? Brak na to przekonujących dowodów, ale nie można tego całkowicie wykluczyć. Wysuwa się argument, że Ziemia jest za młoda, aby na niej powstało życie od podstaw — jest to proces wymagający miliardów lat

Korespondencja z Norwegii



Leżałam na starych liściach, między witkami, badylami, chwastami, zataiłam oddech, ale jednocześnie buntowniczo zacisnęłam pięści, chwytając nimi badyle, skrawki zeszłorocznej roślinności, śmiecie. Ich szelest przywrócił mi przytomność. Przestraszyłam się, że mnie usłyszą.

Tyle że na nic nie zwracali uwagi. Nie było ich.

Adam ciągle jeszcze przytulał jej rękę do ust, mocniej i mocniej, nie pochylał się już - opadał na kolana i wreszcie dotknął nimi ziemi, a Alicja stała nieporuszona: i tylko jej wzrok podążające za ręką i pocałunkiem znów zaszedł za powieki, niczym jakieś czarne słońce.

Czekałam, już bez drgnienia. Ciągle wszystko działo się powoli. Mijały godziny i dni. Miałam czas na wszystko, gdy oni zamarli przede mną, nie widząc niczego poza sobą, miałam czas na złość, zazdrość, na ukłucie nienawiści do Alicji, potem do Adama, na rezygnację, wreszcie na zmęczoną ciekawość. Postanowiłam zostać tam do końca i zobaczyć, co oni jeszcze zrobią.

Adam klęczał, a jej ręka ciągle była przy jego ustach, i klęcząc opadał jeszcze niżej i niżej. Druga ręka, jego ręka wychynęła spoza jego ciała i nieskończenie powoli, ciągle powoli sięgnęła do biodra Alicji, dotknęła go, musnęła,

I w tej samej chwili zaczęła opadać Alicja, jak on przed kilkoma minutami, osuwała się ze skupioną, może senną twarzą, w której było trochę rezygnacji, trochę przyzwolenia.

Brakowało mi tchu. Serce.tłukło w.piersi.

A ona ześlizgiwała się, aż uklękła także.

Już nie całował jej ręki.

Patrzyli na siebie i to także trwało godziny lub dni. Widziałam jego głowę od tyłu, nieco z boku, włosy, tym razem zaczesane, a może skrócone; ucho, niejasny zarys policzka. Za to jej twarz rysowała się wyraźnie - i w ułamku sekundy z tej twarzy sfrunęło znużenie czy smutek, pozostało tylko surowe skupienie, które rozjaśniało się stopniowo rodzącym się wewnątrz uśmiechem. Pochylali się, wpatrzeni, klęcząc. Wtedy zaczęłam się wycofywać, powolutku i bezszelestnie, traciłam ich z oczu, jej twarz przecięło kilka witek, jego głowę na pół zakryły liście - i dopiero wówczas się pocałowali, tak jakby ten ruch, osuwanie, ześlizgiwanie dobiegło końca, i ich wargi opadły na siebie.

Uciekłam.

Straciłam Adama. Kiedy po wielu sekundach czołgania mogłam się wreszcie unieść, bez lęku, że ich spłoszę szelestem, byłam już spokojna. Zostawiłam w wiklinach Adama z inną dziewczyną, ale to, co widziałam, nie mogło dłużej budzie zazdrości. To było, choć smutne dla mnie, także piękne i wiedziałam o tym bardzo mocno. Godziłam się na to, co się stało. Tak, dzień utraty trwał. Ale oni może zyskiwali, Adam i Alicja, i trochę cieszyłam się razem z nimi. Może ten dzień nie był aż taki okropny dla wszystkich. Przelotnie pomyślałam o chłopaku Alicji, tym z miasta. On także tracił, ale jeszcze o tym nie wiedział. Nie współczułam mu. Gdybym współczuła jemu, musiałabym współczuć także i sobie.

W domu zastałam tylko babkę. Milcząc podała mi obiad, i kiedy jadłam, siedziała naprzeciw i świdrowała mnie wzrokiem, jakby i ona dostrzegła, że jestem inna niż rano. Jakby uznawała, że stałyśmy się-równe. Czułam się dorosła. Straciłam tak wiele. Pogodziłam się z utratą. Zrozumiałam ją. Pomyślałam, że przestałam być dziewczyną. Byłam kobietą. Nie miałam wieku.

Babka milczała. Skończyłam jeść, sprzątnęłam ze stołu i pozmywałam naczynia. Byłam dorosła i pożyteczna. Ale babka nie pochwaliła mnie ani jednym słowem. Obejrzałam uważnie swoje ubranie, nieco już zaniepokojona tym milczeniem, na bluzce widniało parę plam, ale one nie mogły wzbudzić gniewu babki. Bo w tym milczeniu już wyczuwałam gniew. Szorty prezentowały się dobrze, nogi nie nosiły śladu zadrapań, ręce umyłam przed obiadem. Cichutko zbliżyłam się do lustra i przejrzałam. Zobaczyłam swoją własną twarz, twarz dziewczynki, a nie kobiety bez wieku. Może oczy lekko ściemniały, a na policzkach, kiedy okręcałam głowę w różne strony, pokazały się delikatne cienie, jakby policzki straciły nieco pulchności. A może mi się wydawało. Tak, babka nie widziała, że dorosłam. Babka dyszała gniewem.

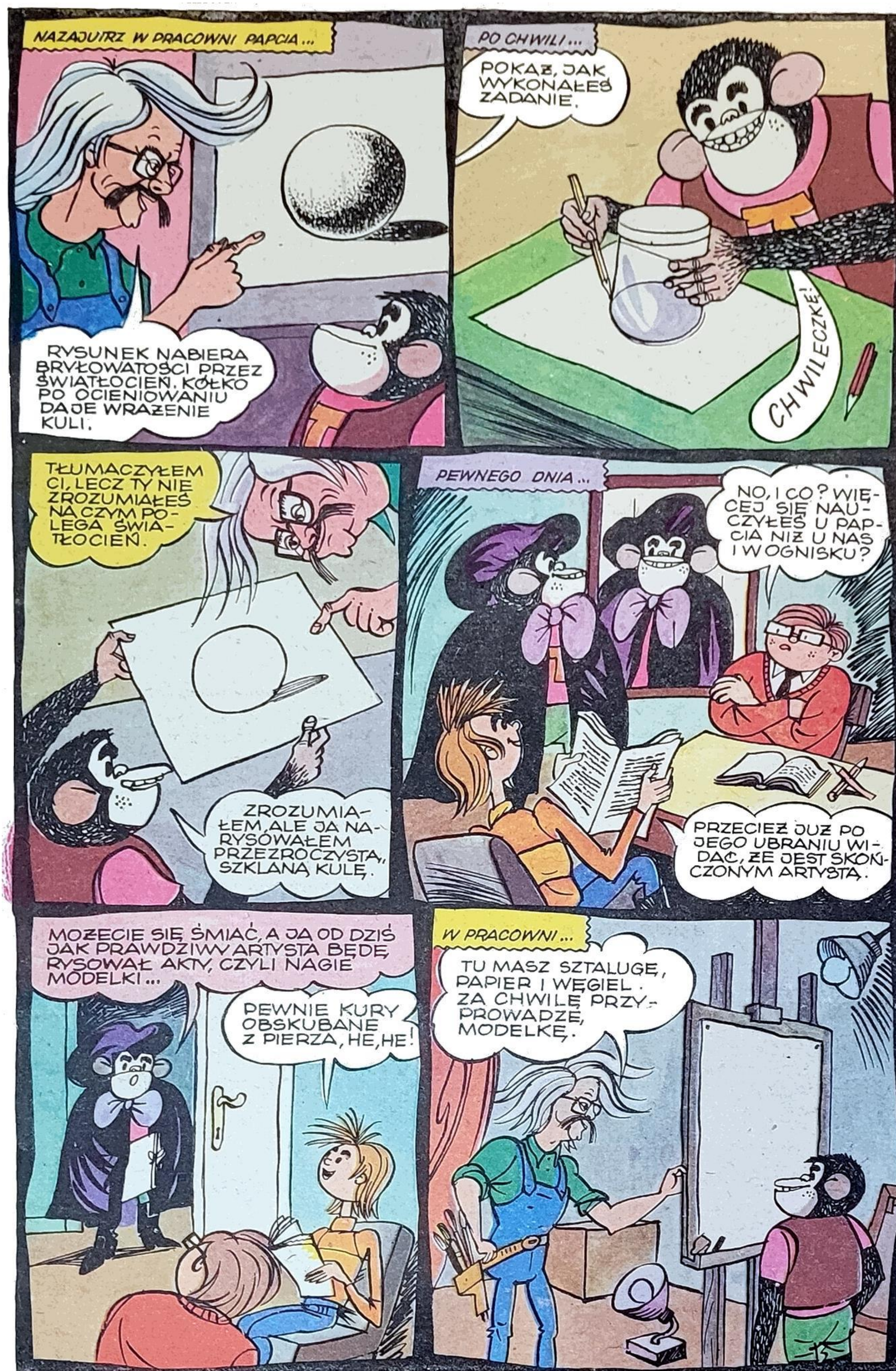
Wróciłam do stołu.
- Co się stało?
Nie odpowiedziała.
- Gdzie mama? - bąknęłam po chwili, pełna złych przeczuć.
- Z tym! - odpowiedź za brzmiała jak wystrzał.

Cdn.

TYTUS, Romek i A'TOMEK

KOLOROWAŁA MARIKA ROSOCHACKA

TEKST I RYSUNKI **PAPCIO CHMIEL**



dawno... niedawno...

Co się wydarzyło 25 i 26 czerwca

26 VI 1945 - w San Francisco (USA) podpisano Kartę Narodów Zjednoczonych, która weszła w życie 24 X 1945 r. W konferencji brało udział 50 państw, Polska w samej konferencji nie uczestniczyła, ponieważ Rząd Tymczasowy nie był jeszcze uznany przez mocarstwa zachodnie. Mimo to Polska należy do członków założycieli ONZ, gdyż przedstawiciel naszego kraju złożył 16 X 1945 podpis pod Kartą NZ w zarezerwowanym dla niej miejscu.

26 VI 1950 - rozpoczęła się wojna w Korei. Trwała do 27 VII 1953 r., kiedy to podpisano rozejm. Kryzys koreański był jednym z największych zagrożeń dla pokoju światowego po II wojnie, rychło przekształcił się bowiem w nigdy nie wypowiedzianą wojnę pomiędzy USA i ich sojusznikami a Chinami. W Korei poległo i zostało rannych ponad 157 tysięcy Amerykanów, więcej niż podczas I wojny światowej.

Ponadto:

26 VI 1944 - rozpoczęła się jedna z największych w Polsce podczas II wojny światowej bitwa partyzancka w Puszczy Solskiej pod Osuchowem.

25 VI 1959 - w Zakładach Chemicznych „Oświęcim" rozpoczęto produkcję pierwszego polskiego kauczuku syntetycznego

Cytat na dziś i na jutro:

Negativa non sunt probanda (łac.), co znaczy: faktów negatywnych nie należy dowodzić.

UŚMIECH NUMERU

W WESOŁYM miasteczku młody Mądrala bardzo chce zobaczyć największą atrakcję - bezbolesne przebijanie szpadami kobiety zamkniętej w skrzyni. Bilet kosztuje 50 zł, a chłopak ma tylko 25 zł.

- Niech mnie pan wpuści! — prosi biletera. — Słowo daję, że zasłonię sobie jedno oko...

*

KIBIC PIŁKARSKI, który przez cały mecz wrzeszczał co siły, pod koniec spotkania był już tak strasznie zachrypnięty, że zupełnie stracił głos. Zwraca się szeptem do sąsiada z prawej:

— O rety! Nie mogę już krzyczeć! Straciłem głos...

— Niech się pan nie martwi! Znajdzie go pan w moim lewym uchu!

ŚWIAT MŁODYCH
MARCERSKA GAZETA NASTOLATKÓW
UKAZUJE SIĘ OD 1949 r.
NR 76 (4006)
Wychodzi wtorki, czwartki, soboty
Nr indeksu 35046
PL ISSN 0137-93214

ADRES REDAKCJI: ul. Mokotowska 24, 00-561 Warszawa.

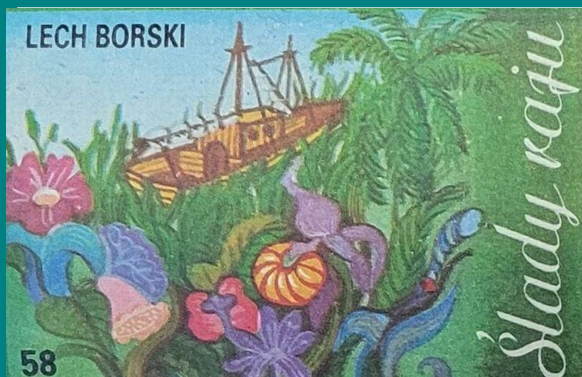
ADRES ODDZIAŁU: ul. Rynek 13, 40-003 Katowice (tel. 53-77-33 telex 0315569).

REDAGUJE KOLEGIUM: Stanisław Borowiecki (redaktor naczelny), Jerzy Dąbrowski, Ewa Drobnik (z-ca red. nacz.), Maria Jaworska, Wanda Kobyłecka (z-ca red. nacz.) Teresa Maciszewska, Jan Orgelbrand, Zdzisław Przybyłowski, Barbara Skórska, Grażyna Szroeder-Bukowska (z-ca sekr. red.), Marek Szymański, Wojciech Wróblewski (sekretarz redakcji).

TELEFONY: Red. naczelny 21-15-61 Sekr. redakcji 28-25-48. Dział Łączności z Czytelnikami 21-81-13 (czynny w godz. 11-15).

TELEX 81-36-58.
Nie zamówionych materiałów redakcja nie zwraca.

WYDAWCA RSW „Prasa-Książka-Ruch" Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 03-965 Warszawa, al. Stanów Zjednoczonych 53. Telefony: Dyrektor 10-41-22, Dział Produkcji Prasowej 10-66-21. Informacji o warunkach i teminach prenumeraty udzielają wszystkie Oddziały RSW „Prasa–Książka–Ruch" oraz urzędy pocztowe.
Opracowanie graficzne:
Inna Bójska
Opracowanie techniczne:
Barbara Zając
Korekta:
Bianka Abratowska-Lisowska
DSP Zakłady Graficzne Dom Słowa Polskiego
Nr zam. 2242 / G. N-25
Nakład 439 000 egz.



Był to widocznie dzień utraty. Może pogrzeb zaciążył na nim, może wszyscy pracowaliśmy, by taki dzień nadszedł i zapach utraty, kolor utraty jakiś gaz utraty nasączał okolicę. Nawet wesoły, różowy dymek unoszący się z elektrowni przerobionej na fabrykę mebli też miał posmak utraty.

Nie wiedziałam, co powiem Adamowi, jeśli go zobaczę.

Adama jednak nie zauważyłam. Dom Starszej Pani wydawał się wymarły. Tylko róże, jak gdyby nigdy nic, nadal bezszelestnie usiłowały go zdobyć i pochłonąć. I jakby były trochę bliższe celu.

Obeszłam dom naokoło i znalazłam się na tyłach ogrodu Starszej Pani. Okna były otwarte i może wewnątrz znajdowali się ludzie, ale w cieniu pomieszczeń nic się nie poruszało.

Wtedy ich dostrzegłam – z bardzo daleka. Szli wzdłuż rzeczki, to znikając w wierzbach, to ukazując się w słońcu.

Adam i Alicja.

Pobiegłam, jak mogłam najszybciej, krzycząc ich imiona. Dystans był za duży, żeby mogli mnie usłyszeć, zmyliłam drogę, bo trzymałam się koryta rzeki, a oni podążali szlakiem wytycznym przez ogrody i szli pasem między ogrodami i stawami, i coraz głębiej zanurzali się w pas wiklin, w rozległe, nagrzane, wysuszone przestrzenie z szeleszczącymi trawami i zaroślami.

W końcu cofnęłam się i spróbowałam jeszcze raz, i także wniknęłam w te rejony, w wikliny, przeszukiwałam je uważnie i powoli. Mogli być wszędzie, a ja mogłam natknąć się na nich w każdej chwili albo też ominąć o. krok, dwa, wcale o tym nie wiedząc.

Spóźniałam się coraz bardziej i traciłam nadzieję, że ich spotkam, miałam łzy w oczach, rezygnowałam - gdy nagle mignęła mi między strzelistymi witkami, utkanymi gęsto, niebieska koszula Adama. Po pogrzebie i on się przebrał, odrzucił czerń żałobnego ubrania - wydało mi się to niestosowne i krzywdzące, gdyż przebierając się, jakby jeszcze raz odrzucał sieroctwo.

Przystanęłam. Usłyszałam ich szept, jego szept, Adama. Padłam na czworaki i odchylając witki, centymetr po centymetrze zbliżałam się, powtarzając sobie w duchu, że nie chcę podglądać. Tylko ich nastraszę.

Alicja ubrała się w sukienkę, także już nie czarną, lecz jednak oddaniem przypominającą o żałobie. Była to lekka, przewiewna sukienka z żorżety, może naprędce przefarbowana na ciemniejszy kolor. Z krótkimi rękawami, z dużym dekoltem; Zapamiętałam ją dobrze.

Adam stał przed Alicją, lekko pochylony i przez to niższy od niej, i powoli sięgał po jej rękę, jak kiedyś Jaś po moją, a Alicja spoglądała w dół, wzdłuż swego ramienia, jakby ciekawiło ją, kiedy dłoń Adama pokona odległość. Potem jej dotknął. Leciutko pokręciła głową, jej włosy podniosły się łagodną falą i opadły. Adam pochylał się ciągle, i unosił jej rękę swoją dłonią powoli, tak powoli, że przez głowę przemknęło mi kilka domysłów na temat tego, co on chce właściwie zrobić, a ta ręka ledwie drgnęła, i ta druga ledwie się uniosła. I Alicja ciągle patrzyła wzdłuż swego ramienia, i ono się wznosiło, powoli, i ona wznosiła wzrok, bardzo wolno, aż wreszcie spod powiek wyłoniły się skrawki ciemnych oczu, półksiężyce, i to trwało, i trwało, i wreszcie cała, intensywna, głęboka tarcza jej spojrzenia ukazała mi się, w tym samym momencie, kiedy jego usta dotknęły jej nadgarstka.

Dokończenie na str. 7